Nr. 260. Kraków, Czwartek 29 Września 1892. Rocznik IV

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Florjańska Nr. 28.

Nowy wróg.

Lat temu kilkadziesiąt Polska jednego tylko śmiertelnego miała wroga a tym była Moskwa. Wszystkie inne europejskie narody ze czcią spoglądały na naszą Ojczyznę i odczuwały wszystkie krzywdy i prześladowania, które znosić była zmuszona. Kiedy Polacy za broń chwycili, towarzyszyła im sympatja całego świata, ze wszystkich stron spieszyli im na pomoc ochotnicy a niedobitków narodowych wojen naszych witano wszędzie jako szermierzy wolności. Nawet Niemcy byli im radzi i pieśni na cześć ich składali.

Przychylne dla nas usposobienie narodów z czasem zmieniło się niestety. Niemcy zjednoczeni odwrócili się od nas, choć zawsze postępowaliśmy w obec nich lojalnie, choć mimo prześladowczego systemu, jaki zaprowadzili Prusacy, w obec niemieckiego narodu nie występowaliśmy nieprzyjaźnie. Francuzi, dla których strumienie krwi przelaliśmy, z którymi nietylko dzieliliśmy tryumfy lecz także i klęski, wyparli się Polski i proszą Moskwę o przebaczenie, że kiedyś nam sprzyjali, a pragnąc widocznie naprawić popełnione w obec caratu „grzechy“, szykanują Polaków w swej literaturze.

Obecnie nowy nam wróg przybywa w Rumunach, dawnych naszych hołdownikach, którzy przed niewielu jeszcze laty za naszem głównie pośrednictwem zbliżali się do europejskiej cywilizacji. Jedynie niczem nieuzasadniona nienawiść do wszystkiego co polskie, popchnęła, jak wiadomo, bukowińskich Rumunów do intryg przeciw prezydentowi rządu krajowego hr. Pace, który utracił wśród nich popularność przez to, że sympatyzował z naszymi Rodakami i pozwolił żonie swej przyjąć protektorat nad balem polskim. Dalszym ciągiem akcji Rumunów przeciw Polakom była brutalna napaść na „Sokołów“ i na polskie niewiasty, która to sprawa przed sądem epilog swój znajdzie. Reprezentanci narodowości rumuńskiej na Bukowinie mogli przecież wypierać się solidarności z wszystkimi wybrykami antypolskiemi i tak też po części czynili, a Polacy nie mogli im odmawiać prawa do tego. Niebawem przecież zrzucili nowi nasi wrogowie maskę Sposobność do tego nastręczyła im weryfikacja wyborów do Sejmu czerniowieckiego. Rumunom chodziło o to, aby sobie zapewnić mogli większość. Zwyrodniałe w stosunku ze wschodem plemię nie przebierało w środkach a rządząc się iście bizantyńską moralnością, bez powodu zaczęło unieważniać mandaty.

Pierwszy padł naturalnie ofiarą Polak, baron Capri. Zepchnięci brutalnie do opozycji, reprezentanci kilku narodowości opuścili salę sejmową Mimo to Rumuni nie przerwali obrad, wybierali komisje i t d. Stało się więc, że Polacy na Bukowinie zostali oddani na łaskę i niełaskę rumuńskiego Wydziału krajowego i sejmu, że żywioł, szczycący się tem, iż jest podporą państwa i tronu, wyjęty jest z pod prawa tam, gdzie ma nietylko prawa przyrodzone, ale nawet historyczne.

Jakież są powody zwiększającej się ciągle i obejmującej coraz szersze koła ludności rumuńskiej niechęci do Polaków? Dla czegóż Rodacy nasi na wschodnich kresach tak są lekceważeni przez rząd centralny? Sądzimy, że wypada Polakom bukowińskim przedewszystkiem uderzyć się w piersi i przyznać, że zasłużyli sobie na lekceważenie albowiem ani nie uszanowali dostatecznie swej godności ani też nie umieli wyzyskać sił własnych i swego politycznego znaczenia, lecz wysługiwali a po części i dziś jeszcze wysługują się bezinteresownie Rumunom, którzy wskutek tego mogli wmówić kierownikom politycznych spraw austrjackich, że Bukowina to oni, że poza nimi nie ma tam żywiołów, z któremi liczyć się warto i na których polegać można.

W ten tylko sposób zdołamy sobie wytłómaczyć faworyzowanie przez rząd centralny rumuńskich kacyków, którzy wobec państwa żadnej nie mają zasługi, prócz tej, problematycznej, że są duchowo spowinowaceni ze skrajnymi feodałami, którzy w Wiedniu o prym walczą z arystokracją giełdową.

Polacy, nietylko na Bukowinie, ale w całej monarchii, należne zyskają stanowisko, jeżeli się nauczą rozumnie korzystać z sił własnych, jeżeli zawsze występować będą stanowczo, nie odstępując od słusznych swych żądań, nie wyrzekając się swych praw za miskę soczewicy w formie obietnic i pięknych słówek. Ile można zdziałać stanowczością, jakie znaczenie ma obstawanie przy swych żądaniach, dowodem ustępstwa, jakie hr. Taaffe poczynił niemieckiej lewicy, chociaż to stronnictwo przez lat dziesięć zwalczało go zawzięcie a nadto w łonie swem mieści żywioły, niezdolne, jak powszechnie wiadomo, odeprzeć zarzutu, iż w gruncie rzeczy bądź to grawitują do Berlina, bądź też marzą o zaprowadzeniu takiej formy rządu, że hr. Taaffe z pewnością nigdyby się na nią nie zgodził. *(jbr.)*.

Powieść malarza o przyszłej wojnie.

W. Łuskina. — „Wielki rok“. Powieść z niedalekiej przyszłości. — Księga I. „Wypowiedzenie wojny“. — Kraków. Nakład autora. 1892.

W. Łuskina, znany jako malarz, zupełnie zaś obcy czytającej publiczności jako pisarz, wystąpił niespodzianie i to nie w odcinku dziennika lub w łamach czasopisma literackiego, lecz w książce, z wstępem do powieści. składać się mającej z siedmiu tomów, a którą śmiało nazwać by można „epopeją przyszłości“. Wstęp ów ukazał się w druku pod tytułem „Wypowiedzenie wojny“. Druga z kolei księga nosić będzie nazwę „Wojna Rosji z Austro-Węgrami;“ trzecia „Wystąpienie Prus na linię bojową;“ czwarta „Wystąpienie Francji;“ piąta „Wystąpienie narodu polskiego;“ szósta „Państwo polskie;“ siódma i ostatnia „Pokój świata“. Same powyższe nagłówki wskazują, że plan i kanwa opowiadania wysnute są z rojeń wyobraźni.

Pierwsza część, leżąca przed nami, przejęta na wskróś duchem proroczym, tchnie gorącą miłością ojczyzny, oraz pewnym mistycyzmem, wcale nie nowoczesnym, nie symbolicznym, bo opartym na realnym gruncie historji, tudzież na ścisłych i bolesnych badaniach najświeższych objawów i wyników naszej martyrologji. Z zakresu swych studjów nie wypuszcza autor obserwacyj nad narodowym charakterem polskim, to wzbijającym się w najwyższe sfery przez aspiracje i uniesienia bohaterskie, to tarzającym się w błocie małoduszności, spotęgowanej przez „rozkład duchów“, jaki wytworzyła stuletnia niewola. Zanim przejdziemy do sprawozdania o książce, zaznaczmy tu naprzód z góry, że „Wielki rok“, o tyle o ile mogliśmy się z nim zapoznać przez przeczytanie tomu wstępnego, jest utworem istotnie niepowszednim. Talent rzeczywisty wycisnął na nim swe szlachetne piętna: natchnienia artystycznego, prawdy i zapału, zrodzonych z wiary i miłości.

Wobec tego, co pod względem myślowym przynosi książka p. Łuskiny?...

W dziejach świata były zawsze jakieś „wielkie lata“ spodziewane, jak owa „wielka nowina“, która przyszedłszy nareszcie, po wiekowych oczekiwaniach, postać pogańskiego świata zmieniła i rozpoczęła erę chrześciańską. Czy przywiązywane do każdego z nich nadzieje spełniły się w zupełności?.. to inna rzecz. Wiemy z historji, że nie. Dość, że ludzkość cierpiąca zwracała zawsze oczy w dal tajemniczą i wywoływać się zdawała z otchłani przyszłości ów „Wielki rok“, wybawić ją mający z udręczeń cielesnych i moralnego rozstroju, cięższego do zniesienia od fizycznej nędzy, chociaż najczęściej razem z nią idącego w parze.

Każdy z myślących przyzna, że nawet dziś, w sprawie socjalnej, odnoszące się do niej kwestje moralne, że tak powiemy filozoficzne, większe dla przyszłości mają znaczenie od wszelkich reform materjalnych, zapewnić mogących byt zwierzęcia, ale nie wystarczających dla człowieka, który — syt czy głodny — myślą ciągle wkraczać będzie w dziedzinę ideału i łaknąć z niej pokarmu dla duszy. Dla nas odzyskanie bytu narodowego i połączenie w jedną całość rozczłonkowanej ojczyzny mieści w sobie wszystkie idealne i materjalne warunki przyszłego naszego istnienia, tudzież samodzielnego rozwoju państw i ludów z nami zbratanych krwią lub ideą. Niech co chcą mówią pesymiści, zmartwychwstanie nasze jest konieczną potrzebą. Dominuje ona w obecnej sytuacji europejskiej nad wszystkiemi zawikłaniami politycznemi i nad całą kwestją socjalną, która nie może dodatnio się wyłonić z więzów fantasmagorii i marzycielstwa, dopóki w wymienionej kardynalnej światowej sprawie nie stanie się sprawiedliwości zadość. Z tego punktu widzenia zapatruje się Wł. Łuskina w „Wielkim Roku“ na „niedaleką“ (!) przyszłość, a za środek, który ma urzeczywistnić jego program uważa „bliską“ wojnę. Ta odkupi i okupi naszą niewolę — przyczynę ogólnych nieszczęść — i zapewni Europie równowagę moralną, społeczną i polityczną

Jak się przedstawia książka p. Łuskiny pod względem artystycznym?

Przygotowania do wojny, wypowiedzenie jej i wymarsz armii rosyjskiej z leży pokojowych stanowi treść pierwszego tomu, jedynego o którym już mówić możemy. Składa się on z serji barwnych obrazów, malowanych słowem przeważnie pięknem. Epiczne sceny tworzą tło utworu; rodzajowe — zaczątek powieści. Rozgrywają się raz w Warszawie, to wśród krajobrazów litewskich, to na stacji kolei żelaznej w zabranych prowincjach, to w kościółku katolickim na odpuście, to w szlacheckim dworku wołyńskim, to w okolicach Brodów, niedaleko granicy austrjackiej. Pomimo nadmiaru erudycji, która jednak nie jest próżnym popisem, tylko — gwoli dowiedzenia założenia — płynie z serca jak fala wzbierającej rzeki, pomimo tu i ówdzie przypadkowowo zabłąkanych rusycyzmów w języku i zbyt manierowanej lapidarności stylu (na pierwszych kartach książki) chaos, jaki tworzy pogmatwana kanwa opowiadania z pojęciami etycznemi, społecznemi, politycznemi i historycznemi autora nie jest bez wdzięku. Talent — prawdziwy talent, o którym już mówiliśmy wyżej — daje tej mięszaninie blaski, kolory i kształty zajmujące, niekiedy zaś wysoce artystyczne. To co p Łuskina tworzy lub odtwarza — tworzy i odtwarza z niezaprzeczoną siłą, wypukłością, a nadto z głębokiem przekonaniem, które ciepłem swej werwy pisarskiej poniekąd czytelnikowi narzuca. Wiara i miłość dają jego zwrotom stylowym — niekiedy napuszystym, niekiedy zaś pełnym prostoty — ton szczerości, a w tej ostatniej, jak w źwierciedle odbiją się udatnie: ludzie i rzeczy, pragnienia nieprzedawnione Polaków i dzikie aspiracje moskiewskie, upadek na duchu społeczeństwa i nagłe przebudzenie się z odrętwienia, ufność w cud, który złe odmieni, w wyroki zapisane w księdze przeznaczeń, w proroctwa, stanowiące baśniowo-ludową tradycję narodu, odrodzić się mającego przez lud. Słowem, optymizm malarza-powieściopisarza jest tak gorącym i zaraźliwym, że krytyk przyznać musi, iż dzieło jego posiada warunki estetycznego piękna — a zatem i powodzenia.

Zygmunt Sarnecki.

Dary Wiktora Osławskiego
dla Muzeum narodowego w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli, jak wspomniano na początku, publiczność może sądzić o rozmiarach ofiary p. Osławskiego, toć należy się dopomódz jej w tej sprawie. Nie zawsze ona umie interesować się sztuką przeszłości — nie zawsze uzdolnioną jest do zrozumienia tych piękności, które nie są owocem dzisiejszych pojęć. Ośmielamy się też przyjrzeć bliżej zbiorom, wypowiedzieć o nich swe zdanie, pewni, że ofiarodawcy miłem to będzie, gdy się podniesie znaczenie tego co ukochał a co dla niejednego z polskiej publiczności zakrytem być się zdaje. Są dzieła, które wytłómaczenia potrzebują, zanim nie jeden potrafi oddać im zasługę — i zrozumieć wysoką wartość dzieła sztuki. Sztuka nowożytna współczesna tych wyjaśnień nie potrzebuje — mówi sama za siebie — nowością bawi.

Część górną ściany zajmują wielkie portrety dygnitarzy polskich w całych postaciach. Ujęte w skromne ramki jednakich rozmiarów, tworzą ciąg nieprzerwany, jakby jeden podłużny obraz na dziesięć części rozdzielony. Kolekcja ta pochodzi z drugiej połowy zeszłego wieku, jest dziełem bardzo mizernego malarza polskiego, który na rozkaz pański pomalował wizerunki jego przodków. Wiek XVIII lubił popisywać się galerjami przodków, które tworzył, nie zawsze trzymając się dobrych pierwowzorów. Sławne kolekcje portretów rodziny Potockich w Łańcucie i Sapiechów niegdyś w Kodniu, obecnie w Krasiczynie, powstały w tym czasie. Nasza kolekcja z daru p. Osławskiego, równa się tamtym pobieżnością pędzla, ale ma tę wyższość, że rozmiarami imponuje i bądź co bądź daje typy dobre i do pewnego stopnia z dobrych źródeł czerpane. Anachronizmów nie brak, barokowe stoliki, układ portretów niestosowny do osób dawniejszych epok, zdradzają czasy późne, ale jeszcze malarz umie zaznaczyć wybornie majestat pański przy lichym rysunku i pobieżności pęzla. Dla historji kultury te dziesięć portretów są źródłem dobrym. Krój żupanów, delii, rysunek zbroi, szabli, pasów, butów przedstawiają interes niemały; — co chwila spotyka się widz z pewnemi interesującemi szczegółami. Będą tu na tle namioty obozowe, jakieś na pół zatarte widoki okolicy, nieudolnie przez malarza oddane, ale ciekawe tem, że to wszystko dyktował malarzowi fundator. Długie polskie napisy zaznaczają imię, nazwisko i tytuły każdej z przedstawionych osób, a co ciekawsze, i stosunek do polecającego rodowody.

Rozpoczyna kolekcję *Jan z Musnik Radziwiłł,* het. w. litewski, postać z XVI w. (N. 2 kat) ubrany w zbroję renesansową, pełen dramatycznego ruchu, zachował coś z charakteru drzeworytów XVI wieku z kroniki Bielskiego lub książki Paprockiego. Jest prapradziadem naszego pana, obstalowującego galerję przodków.

Trzecim z rzędu jest portret *Mikołaja z Granowa Sieniawskiego,* kanclerza krakowsk. (N. 3 kat.). Postać ta ubrana w czarny żupan i delię szamerowaną złotem, zdaje się być kopią współczesnego z XVII wieku oryginału. Trzy następujące odnoszą się do *Marcina Kazanowskiego,* het. pol. koronnego, zmarłego r. 1636 i dwu *Potockich: Mikołaja,* hetmana w. koronnego, zmarłego 1643 i *Stanisława,* wojewody.

Wszyscy trzej przedstawieni są w deliach i przypominają układem współczesne a znane portrety. *Mikołaj Sieniawski* hetman pol. koronny, *Stanisław na Stołpach Denhoff* wojewoda połocki, *Michał Serwacy Wiśniowiecki* ostatni z rodu i *Michał Radziwiłł,* następujący po sobie, noszą pancerze na żupanach białych, żółtych, niebieskich, a charakterystyczny ten ubiór pański stoi w zgodzie z żółtemi butami i podgolonemi czuprynami. Kończy kolekcję *Adam z Granowa Sieniawski,* ostatni z rodu, i ten wyjątkowo ubranym jest w pełną zbroję tak nieodpowiednią do czasu w którym żył.

W obec dobrych portretów współczesnych, jakie poznaliśmy na wystawie Sobieskiego w Krakowie w r. 1883 nasza kolekcja wysokiej wartości artystycznej nie ma, jako rzecz podrzędnego malarza i epoki późnej, w której wykonaną została, ale do historji kultury w Polsce jest — wbraku oryginałów — przyczynkiem dobrym. Kto polecił ją malować, nie trudno będzie dojść; że stało się to po roku 1744 leży dowód w tem, że odmalowanym jest *Michał Radziwiłł* zmarły w tym czasie.

Władysław Łuszczkiewicz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OPOWIEŚĆ
O CZUŁYM DJABEŁKU.

Przez

W. Kosiakiewicza.

1)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Wszyscy czuli doskonale, że jest źle, bardzo źle — i że to długo trwać nie może. Wszyscy, — całe piekło bez wyjątku — pragnęło zmian, zmian... Jakich? Tu zaczynała się różnica zdań. Pewna ilość djabłów, konserwatywnie usposobionych, żądała powrotu do dawnych czasów, do dawnych tradycji — dawnej pilności i gorliwości w spełnianiu swoich piekielnych obowiązków. Większość przecież pod wpływem ożywionej agitacji kilku towarzyszy pragnęła postępu i rozwoju.

Zgadzali się zresztą wszyscy, iż rozprzężenie to obecne winą jest całkowitą Lucypera.

Gdzie to te czasy, gdy poczciwy Lucyper nie wydalał się ani na sekundę z piekła, gdy chodził ciągle od kotła do kotła wsadzając w smołę termometr, z którym się nierozstawał... A niechno wtedy gdzie brakowało stopni do przepisanej temperatury! no!... Żadna duszyczka nie weszła w progi piekielne aby on sam jej nie przyjął, o życie ziemskie nie wypytał, aby sam własnoręcznie nie sprawił jej chrztu piekielnego i nie poigrał z nią trocha...

Teraz... ani go widać w piekle...

Przyjdzie niby od czasu do czasu, przeleci piekło wzdłuż i wszerz — zawsze ze swoim ulubionym djabłem, Mefistem, i ulubionym smokiem. Zagrajem — krzyknie do towarzyszy:

— Jak się macie moje djabełki kochane! — Zapyta.

— Cóż? wszystko dobrze?!

Stanie przy tym lub owym kociołku i poigra trochę z duszyczkami... Ale trwa to chwil parę... Potem w nogi — z nim Mefisto i smoczek — i ani go widać znowu przez kawały czasu.

Na Łysej górze siedzi, zamiast piekła pilnować. Żre jak dziesięciu djabłów, pije jak sto smoków i kocha się w Hero, młodszej córce czarownicy Klempy.

Djabełki co młodsze a głupsze, a nawet i rozsądnych djabłów niemało, również z piekła ucieka. — Nic dziwnego, przykład z góry!.. Z czarownicami tany zawodzą po dniach i nocach, wracają do piekła pijani jak chłopi z jarmarku... A co rusz to stąpisz na węża, których co niemiara się teraz do piekła wczołguje z korespondencją miłosną.

Wprawdzie dosyć jeszcze jest w piekle uczciwego żywiołu na to, aby wszystko szło jak należy, aby duszyczkom nie brakło nigdy ani smoły ani temperatury... ale naprzód rozprzężenie ogromne, demoralizacja, ani dawnej jedności ani dawnego ducha... a potem...

A potem... przebąkują djabły niektóre coś, co jest straszniejsze bodaj od wody święconej... Szepczą, że czarownicom otwarty ma być wstęp w progi piekielne, że mają otrzymać równą djabłom moc i urzędy... Helofonik, zawołany plotkarz, który sam się chwalić lubi, zapewniał, że Klempa miała się wyrazić do Lucypera, jako djabły nie są dostatecznie uzdolnione aby urządzić duszyczkom potępionym, jak należy, i że do takowych spraw płeć niewieścia posiada daleko więcej zmyślności..

Jednem słowem — nad piekłem wisi groza rządów kobiecych.

Oto co żywioły konserwatywne wprawia w zgrozę i oburzeniem napełnia.

Partja postępu również podobnym innowacjom rada nie jest... Zresztą lekceważy ona podobne plotki i nie wierzy w możliwość podobnego obrotu rzeczy. Lucyper nigdyby nie dopuścił się takich głupstw... Za wiele w nim jest jeszcze szatana, pomimo wszelkich zarzutów, jakie mu zrobić można... wprawdzie zaniedbuje piekło!.. oto zarzut główny... A już to czy siedzi na Łysej Górze czy na innej — rzecz podrzędna... Głupstwem zaś jest budować tak bezsensowne przypuszczenia na tej zasadzie, iż ktoś i tam widział jak Hero głaskała Lucypera...

Inne ważniejsze ciosy, groziły piekłu... ba! nietylko groziły bo uderzały już od pewnego czasu... Na ziemi dziać się zaczynało coraz gorzej, coraz gorzej... Ludzie się poprawiali, coraz mniej przestępstw, mniej coraz zbrodni — mniej coraz złodziei... a te co chodzą po świecie to lekkie, zdaleka czyścem pachną... Grzech śmiertelny staje się coraz rzadszym... Piekło gotowe się stać wkrótce pustą budą, wystawioną na urągowiska i szyderstwa...

Oto co jest... Oto będzie rana bolesna... oto o czem trzeba myśleć... oto czemu trzeba radzić...

Dawniej... dawniej... trąbka Charona, który sygnały dawał za każdem przybyciem do piekła nowej duszyczki, grała niemal bez ustanku... koncert to był jeden z małemi przerwami... Dziś ledwie, że się odezwie od czasu do czasu...

Coraz gorzej... coraz gorzej...

Niezadowolenie rosło w piekle jak piana na morzu podczas burzy.. i były nawet żywioły radykalniejsze, które chciały po prostu kotły pogasić i zwołał wiec piekielny.

Ledwie spokojniejszym udało się ich powstrzymać od tego nierozsądku i skłonić do cierpliwego oczekiwania dnia zadusznego... Nie należy zaniedbywać swoich obowiązków, nawet wtedy kiedy o najważniejsze reformy idzie... Dzień zaduszny — to rekreacja dla duszyczek.. z czego korzystając wdarł się zwyczaj (już choćby dla poszanowania tradycji samej należy pamiętać o tem), że wiec piekielny odbywa się właśnie w tym a nie innym dniu.

Czekały więc djabły, aczkolwiek niecierpliwiąc się srodze, a agitatorowie z usposobienia tego korzystając, kuli na gorąco swoje żelazo... Wszyscy młodzi djabełkowie byli skaptowani w końcu dla sprawy wielkiej reformy, (bo to miała być wielka, ta reforma) a nawet i wielu starych djabłów chętne jej dawało ucho. Tylko co najtępsi i najgłupsi obojętnie ją przyjmowali, wszakże nie podnosząc opozycji..

W ten sposób na dzień wiecu wszystko już zostało przygotowane, a główni menerzy, Alces i Eos, ułożyli już byli cały plan przyszłej kampanji.

II.

Nadszedł wreszcie on dzień, dzień zaduszny, dzień wyczekiwany tak niecierpliwie przez djabłów, z takiem upragnieniem przez duszyczki.

Uroczysta to w piekle chwila, ta północ dnia zadusznego.

Nikogo nie brak, wszystkie djabły na stanowiskach. Lucyper od dawna już łazi po piekle, od czasu do czasu szepnie coś do swojego adjutanta piekielnego. Ten towarzyszy władcy piekieł niby cień, cień smętny a milczący... Hypokryta to, z cicha pęk, zausznik i donosiciel — nienawidzony przez wszystkich.

Wszyscy spoglądają na wskazówki zegara ziemskiego, który wisi na ścianie piekielnej i wydzwania duszyczkom ziemskie godziny i odmierza ziemskie minuty... długie, długie minuty które mijają bez końca...

Z pierwszem uderzeniem północy cisza robić się zaczyna...

Gaśnie ogień pod kotłami, smoła przestaje wrzeć i pryskać, cichną jęki i krzyki rozpaczy, milknie wtórujący im śmiech i chychot djabelski ..

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dniu 28-go września 1863 roku.

W Warszawie, przy ulicy Podwale, istniała mała kawiarenka Józi, przezwana **Dziurką**. Zbierała się tam młodzież na wyborną, tanią kawę, poczęści także przywabiana twarzyczką bardzo przystojnej samej właścicielki. Jednego dnia gości zgromadziło się więcej jak zwykle. Potworzyły się kółka wesołą prowadzące rozmowę. Przy bufecie siedział b. komisarz Cyrkułu X, Drozdowicz, później starszy ajent tajnej policji i zacięty wróg Polaków.

Drozdowicz w wyśmienitym humorze, palił koperczaki do panny Józefy, gdy nagle z grona osób wysuwa się młodzieniec, blondyn, blady i szczupły i dobywszy sztylet rzuca się na Drozdowicza.

Niestety czy skutkiem drżenia ręki, czy też w nadmiarze gorliwości, obcina tylko koniec nosa Drozdowiczowi. Sławny wróg Polski mimo to nie stracił wcale węchu!

* * *

W dwa miesiące później powstanie już dogorywało. Obiedwie strony walczące wysilały się wzajemnie. Na oddział Landowskiego, dla braku ochotników z pułków wojsk regularnych, musiano wysłać oddział warszawski czerkiesów. Rząd narodowy tajemniczy, ukryty jak zawsze, czynił nadludzkie usiłowania, gromadząc środki materjalne i ludzi. W Warszawie poszukiwała policja naczelnika miasta. Pomimo rzucenia w miasto najsprytniejszych psów legawych, zdobycz wymykała się z rąk. Już nie raz będąc na tropie, zbiry tracili ślad, wściekając się i pieniąc.

Jak niegdyś, tak i obecnie w kawiarence Józi sporo osób piło kawę, dym zaciemniał pokój, młodzież wesoło rozmawiała i śmiała się serdecznie. Wtem otwierają się drzwi, z plastrem na nosie wpada Drozdowicz, za nim czereda policji i żandarmów. Oto jest! woła, wskazując siedzącego tuż przy bufecie, bladego, niskiego wzrostu młodzieńca. Policja rzuca się ku niemu, wiąże i wynosi prawie na rękach... był to ostatni naczelnik narodowy m. Warszawy.

* * *

Ulica Zakroczymska prowadzi ku traktowi do Marymontu, Kaskady, Bielan i Młocin. Ogromna przestrzeń przy drodze, zwana dawniej Zoliborzem, zupełnie pusta, tylko z prawej strony widać mury, wały i paszcze dział skierowanych ku Warszawie — to Cytadela Aleksandrowska przezwana **Grobem myślących!**

Do Cytadeli wchodzi się przez most zwodzony Konstantynowski. Nikomu nie wzbraniają wejścia, i rzeczywiście na pierwszym kroku nic nie zdradza tej okropnej wieści, jaka obiega od niepamiętnych czasów w Warszawie: „**W Cytadeli torturują, żywcem grzebią!**“ Widzimy wprawdzie stosy kul armatnich, widzimy leżące na lawetach działa, ale widzimy także cerkiew, zabudowania prywatne a nawet skwer, na którym ze śmiechem i krzykiem bawią się dzieci!

Dopiero kiedy się minie koszary, przedstawi się oczom naszym kwadrat ponurych, poczerniałych budynków, w około którego, jakby na ironią, zasadzono piękny, kwiatowy ogródek — to pawilon X. miejsce katakumb męczeńskich Polski!

Wchód bardzo przyjemny, pośród szpalerów i zielonych, woniejących kląbów. Kiedy jednak zatrzaśnie się furtka, przy której jak cerber stoi dniem i nocą żandarm, dziwny dreszcz przenika twoje członki, zdaje się unosi się w powietrzu zapach krwi!

Po kilku schodkach aresztowany dostaje się do wielkiej sali, której okna potrójną zbrojne kratą, dają przecież oślepiające światło. *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate!*

Tu też stoisz na progu życia i śmierci. Po za tobą zapadł się żyjący świat, przed tobą murowany grób. Więzień traci tu swoją osobistość, przestaje być człowiekiem, **jest Numerem!**

Chwytają cię ręce żandarmów i obnażają, kładą na stole, na stole sekcyjnym twojego życia i sumienia, serca i duszy, twoich myśli i ideałów, zamiarów i prac, bytu i nicości!

Aparat fotograficzny uwiecznia tylko twoją ziemską powłokę, bo donośny głos oprawcy, nie uznaje w tobie istoty żyjącej i woła: **Numer siódmy!** Skończyłeś więc żywot doczesny!

Żandarm prowadzi cię dalej, do kazamaty. Dają ci kubek, łyżkę i szklankę i drzwi przymykają. Zdawało ci się, że uczuciowy wykonawca sprawiedliwości carskiej, tylko przywarł cokolwiek podwoje twojej celi. Uśmiechasz się, bo radbyś rozpatrzeć się w tem nowem twojem pomieszkaniu, idziesz śmiało, chwytasz za ramę drzwi a dziki głos sołdata przez wąziutką szybkę pada na ciebie jak grom z nieba: *Poszoł, zdieś ne lzia stojat!* (Won! tu stawać nie wolno).

Rozwiała się tedy pierwsza iluzja.

Zbliża się noc, wnoszą miskę pełną piasku i kładą na stole trzy łojowe świece a sołdat mówi: *zażgu sam!* (sam zapalę!)

I oto cisza grobowa, nie słychać nawet kroków szyldwacha. Rozdają wreszcie herbatę!

Równocześnie sołdat stawia miskę na podłodze naprost swego łóżka, osadza w piasku świecę i zapala, możesz ledz na spoczynek.

Niedotknąłeś ustami herbaty pragniesz odpoczynku, snu snu, po okropnych wrażeniach całego dnia. Światło łojówki pada wprost na ciebie, razi cię, wstajesz i odsuwasz miskę, gdy nagle jakby walił się cały gmach, z hukiem, trzaskiem, piskiem opadają wrzeciądze drzwi i sztaby a sołdat jeden, za nim drugi przesuwają miskę na dawne miejsce, grożąc kułakami i wołając: „*Ne troń*“ (nie dotykaj się! *)

Odwracasz się do ściany, ale zasnąć nie podobna, bo ledwie upalił się nieco knot świecy, z tym samym piekielnym hałasem wbiega sołdat uderza o ziemię karabinem i obcina nożycami knot!

Do rana nie zmrużyłeś oka. Dzień błyska przez maluchne u sufitu okienko, otwierają się drzwi. Wołają: *Do wietru!* a żandarmi rewidują całą celę i łóżko, wnoszą wodę i kibel.

Podają śniadanie: kawę w imbryczku, chleb i bułkę. Za godzinę najdalej u drzwi twych rozlega się sztuk karabinów, a oficer krzyczy: *W komisju!* (Do komisji!)

* * *

Nieszczęśliwy W. pomieszczony został w nieopalonej celi z ceglaną posadzką. Nie dano mu żadnego pożywienia. Po bezsennie spędzonej nocy, zaprowadzony podziemnym kurytarzem znalazł się wobec trzech Inkwizytorów i Pułkownika potem Gegenarała Tuchołki, prezesa komisji śledczej.

Chciał usiąść, poderwano mu stołek, chciał się oprzeć o ścianę, żandarm kułakiem odepchnął go od muru, założył ręce na piersi, Tuchołka obdzielił go policzkiem mówiąc że: *tu ruki po szwam!* (po wojskowemu).

Rozpoczyna się indagacja, spisanie przedwstępnych generalji i następnie Prezes pyta:

— Jesteś Naczelnikiem miasta?

— Byłem nim, dziś nie jestem, odpowiada śmiało W.

— Mów o co pytają, **bo baty**.

W. zaczyna się śmiać.

— Żandarmy! woła Tuchołka *w mordu jewo!* (Żandarmi, bijcie go po twarzy).

Stłuczony do krwi z powybijanemi zębami W. ledwie trzyma się na nogach.

— Kto cię zamianował naczelnikiem? — pyta znowu Tuchołka.

— Naród polski — odpowiada W.

— **Skatina!** — krzyczy sędzia Bielski, nie żartuj sobie, bo cię wnet rózgi nauczą moresu.

— Kto cię mianował?

— Rząd narodowy.

— Gdzież on jest?

— Szukajcie!

Nastaje milczenie. Tuchołka coś pisze na kartce, którą oddaje żandarmom, a ci wyprowadzają aresztanta.

* * *

O kilkanaście kroków od sali sądowej, w bocznym korytarzu widać żelazne drzwi, drzwi te prowadzą do sali tortur. Ogromna izba bez okien, oświetlona tylko zwieszoną u sufitu lampą, czarna jak otchłań z pobryzganemi krwią ścianami i z pękami prętów kilkołokciowych, ma na środku ławkę z żelazną obręczą i skórzanemi trokami.

Tu wprowadzono więźnia. Przy egzekucji jest obecnym pułkownik Żuczkowski, przezwany **Morokiem**. Na jego skinienie żandarmi przywiązują W. do ławki, a inkwizytor Bielski pyta po raz ostatni:

— Powiesz czy nie powiesz?

— Nie!

— *Duj jewo!* — krzyczy Żuczkowski.

Żandarmi ustawieni po obu stronach wymierzają ciosy prętami. Słychać tylko świst, ale ani jednego wykrzyku, ani jednego jęku.

— Stój! — mówi Żuczkowski.

— Żandarmi zatrzymują się.

— Powiesz czy nie powiesz? — pyta znowu inkwizytor.

— Nie! — wypowiada więzień głosem złamanym.

— *Polej wodoju!* — komenderuje Żuczkowski.

Żandarmi zlewają wodą W., który orzeźwiony, wydobywa z siebie głosem strasznym następne wyrazy:

— Boże! miej miłosierdzie nad moją duszą.

— A! duszeńka! duszeńka! promołwił. (Robaczek, robaczek przemówił) *Duj jewo po krepcze!*

Rozlega się świst na nowo. Znowu pyta inkwizytor i znowu go polewają wodą. Niestety, nieszczęśliwy zemdlał, biją prawie już trupa.

Egzekucja trwała godzinę, W. odwiązany z ławki nie daje znaku życia. Przywołują lekarza. Lekarz nakazuje przenieść go do szpitala.

* * *

Ojciec W. był urzędnikiem w rządzie gubernialnym warszawskim. Nie wiedząc co się stało z synem, biegał po cyrkułach policyjnych, ale nadaremnie. Nareszcie po dwóch tygodniach uwiadomiono go, że syn w cytadeli.

W cytadeli, więc go utracił, bo **z cytadeli nie wypuszczają skatowanych, torturowanych**. Jeżeli wyzdrowieje, wywożą go, a kopalnie Sybiru kryją go na wieki przed wzrokiem nie tylko ojcowskim, ale i całego kraju. Jeżeli nie wyzdrowieje, jest miejsce po za cytadelą, nad brzegiem samej Wisły, gdzie zlewają czyściciele miasta nieczystości, tam topili młódź polską po dniu 8 kwietnia, po pamiętnej w Warszawie rzezi, tam też i on grób swój znajdzie.

Ojciec wszakże nie traci nadziei, zgłasza się do Tuchołki, ten go nie przyjmuje, wdziera się podstępem do zamku i padłszy do nóg ówczesnemu namiestnikowi Bergowi, błaga o życie swego syna. Przyzywają Tuchołkę. Biedny ojciec oczekując na decyzję namiestnika w przedpokoju, posiwiał w kilka godzin.

Przywołują go i namiestnik głosem współczucia mówi:

— Proszę nie rozpaczać. Pozwalam panu z całą rodziną odwiedzić syna w cytadeli!

* * *

O godzinie 9 rano, jak wskazywało zawiadomienie urzędowe, p. W. z córką zgłasza się do kancelarji Tuchołki. Żandarm prowadzi ich do X pawilonu. Dziwna nadzieja ożywia serce rodzicielskie. Korytarz na którym znajduje się kazamata syna, froterowany. Pułkownik Żuczkowski, towarzyszący gościom w paradnym uniformie, rozmawia po polsku z tak uprzedzającą grzecznością, na jego twarzy maluje się wyraz jakiejś niewypowiedzianej dobroci, bo nawet uśmiech nie schodzi z jego ust.

— Oto tu! — mówi, pukając do drzwi.

Drzwi otwierają się. Kazamata to salon umeblowany zbytkownie na ścianach obrazy, w oknach ciemne firanki, na stołach książki i albumy, po kątach miękkie kanapki, tuż przy łóżku chorego bukiet ze świeżych kwiatów... chory, to cień tylko człowieka! Na zapadłej twarzy, w gorączkowo płonących oczach wyraz, którego pióro oddać nie jest w stanie — szaleństwo, radość czy też ostatni odblask życia na widok tych, których zapewne pożegna niedługo na ziemi. Przycień padający od grubych, ciężkich makatów, służących za firanki i bladawe światło palących się świec steorynowych, przy których stoi pudełko z cygarami, czynią trudnem rozpoznanie rysów więźnia.

— Chory, może umierający! — woła siostra, chcąc rzucić się na szyję bratu.

— A pani dobrodziejko u nas rozczulać więźniów zbytecznie najsurowiej zabrania się, mówi Żuczkowski, powstrzymując młodą kobietę. Chory biedaczek, brat pani, ale wkrótce wyzdrowieje, o wyzdrowieje niewątpliwie. On sam nawet pani powie, że tak jest! Wszak tak? — pyta Żuczkowski.

— Wszystko się skończy wkrótce — syczącym głosem odpowiada chory.

Siostra wybucha głośnym płaczem, ojciec nie może powstrzymać się od łez.

Więzień daje znak ręką.

Żuczkowski korzysta z tego zlekka popychając gości do drzwi.

— Widzicie, sam nie chce, żeby go **mordować** płaczem i łzami.

Ojciec i córka wychodzą chociaż z pewnym oporem.

Siostra pragnie przemówić jeszcze parę słów do brata.

— Nie wolno pani dobrodziejko, odpowiada słodko Żuczkowski. Jutro nie tylko państwo ale cała nawet Warszawa powita pana Józefa.

* * *

Wczesnym rankiem na stokach cytadeli poczęły gromadzić się wojska: piechota, dragoni i kozacy. Na wysokiem wzgórzu dominującem nad całym placem rysują się ramio na szubienicy! Tłumy ludu tłoczą się na placu, jak gdyby widowisko egzekucji było zjawiskiem rzadkiem, niebywałem. Niestety publiczność poczyna lubować się widokiem, nabiera tej okropnej, zwierzęcej żądzy do krwawych scen; tłumy dziko mruczą, szept jakiś złowrogi przebiega po zbitych gromadach. Spójrz na te twarze blade z przerażenia a wykrzywione tajoną wściekłością w oczach ich nie ma łzy, lecz krwawe jakieś piętna podkreślają orbity, jeden przez drugiego ciśnie się byle bliżej, byle bliżej. Jest to jakiś pociąg tygrysi, nieludzki, upajający zapachem krwi!

Z cytadeli na czarnym wózku, w otoczeniu księdza i żandarmów wiozą jakąś marę, czy cień człowieka.

W około szubienicy widać zgraje w złotych i srebrnych szlifach, w szarfach i orderach, to słudzy sprawiedliwości carskiej, pod szubienicą stoją wstrętne postacie czarno ubranych pomocników kata — **to wykonawcy woli wszechwładnego cara.**

We fraku, w białej kamizelce, w białym krawacie, w białych rękawiczkach, uśmiechnięty, pachnący, promieniejący inkwizytor Bielski, skłoniwszy głową zebranym dygnitarzom na znak powitania, czyta... wyrok. Rozległ się głuchy odgłos bębna — na szczycie czarnych ramion szubienicy, zawrchał się... biały worek!

Tłum padł na kolana, a z piersi wszystkich jak grom z nieba zabrzmiała pieśń: „Boże coś Polskę“!

Na śpiewające tłumy puszczono tłumy kozactwa, pieśń, pod nahajkami.... skonała!

Stanisław Miłkowski.

*) Regulamin cytadeli nakazuje, aby więzień był całkowicie widzialny dla żołnierza stojącego poza szybką drzwi kazamaty.

Sprzeniewierzenia cłowe na Bukowinie.

(Ciąg dalszy).

Całe dzisiejsze posiedzenie poświęcone było mowie prokuratora, którą tenże zakończył cytatą z listu oskarżonego Spendlinga. Właściwa jej treść znaczyła: „Skończyło się zatem raz na zawsze dawniejsze gospodarstwo“.

Wreszcie w te słowa odezwał się do ławy sędziów przysięgłych:

— „Zdarłem maskę oskarżonym, jaką dotychczas na swych obliczach nosili. Proszę panów, abyście w dalszem zawyrokowaniu w tej sprawie, mieli przed oczami ich rzeczywiste kształty i postaci.

Gdy doszły do wiadomości nadużycia i malwersacje popełnione na Bukowinie, ze strony rządu uczyniono krok stanowczy, wszyscy nieodpowiedni na swych pozycjach urzędnicy zostali zasuspendowani, pomieszczono zaś innych, odznaczających się gorliwością w służbie, a to dla przywrócenia naruszonego porządku i zdeptanej moralności. W początku ludność zachowywała się w obec tych zmian niezbyt sympatycznie, teraz jednak powróciło zaufanie i uznano nowy porządek jako dobrodziejstwo dla kraju. Szczególniej zarysowuje się to w sferze wyższego kupiectwa, boć przecież nie wszyscy pragną brać wzór z leżących przed nami akt tego potwornie wstrętnego procesu. Proszę zatem was panowie, abyście jako sprawiedliwi sędziowie, jednogłośnie wszystkich uznali winnymi. Możecie to uczynić bez obawy i wypowiedzieć to samo, co powiedział w dniu fatalnym dla siebie Spendling do swego zięcia Wodnarzika: „Dawniejsze gospodarstwo skończyło się raz na zawsze“. (Oklaski publiczności).

O godzinie 7 wieczorem posiedzenie zamknięto, naznaczając następne na dzień jutrzejszy.

W dniu tym rozpoczęły się obrony adwokatów. Pierwszy mówił dr. Edmund Singer, obrońca Trzcienieckiego. Początek obrony nie uczynił wielkiego wrażenia.

Dr. Singer usposobiony niezmiernie uczuciowo, mówiąc o hofracie, jako o człowieku, który przybył do Bukowiny, jako nie do swojej rodzinnej strony, porównał go do **kruchej, samotnie stojącej trzciny, którą wichry łamią**“.

W dalszym ciągu zrobił nacisk na zarzut podawania przez Trzcienieckiego fałszywych rachunków z fikcyjnych podróży i roztrwonienia pauszaliów, któremu prokurator w swem przemówieniu dał pierwsze miejsce, aby chyba tym sposobem usposobić sędziów przysięgłych do mniemania, że mają do czynienia ze zwykłym przestępcą.

Dalej starał się osłabić zarzuty co do przyjmowania podarków i łapówek za awanse, pozwolenie żenienia się wydawane urzędnikom, tłumacząc to niedozorem.

Co się zaś tyczy sprawy cudownego rabina z Sadagóry, adwokat wyraził się w ten sposób: Nie można żydów na Bukowinie, tak oceniać, jak ich oceniają w Wiedniu, bo w tym kraju są oni ważnym czynnikiem. Cały handel spoczywa w ich rękach, od nich też zależą i wybory polityczne. Że wreszcie rozmowa p. barona Pino przeprowadzona z hofratem najwięcej wpłynęła na jego postanowienie, na jego krok jako dyrektora. Wreszcie zapytuje dla czego tu, w sali sądowej, nie jest obecnym ów rabin cudowny; nie zacytowano go ani jako obwinionego, ani jako świadka. W obec prawa wszyscy są równi.

Posiedzenie na pięć minut zostało zawieszone, a publiczność głośno objawia radość i zadowolenie z obrony adwokata.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Z Andrychowa donoszą nam: Smutny wypadek zdarzył się w naszem miasteczku z dnia 20 na 21 września b. r. W dniu powyższym, a było to w dzień targowy, koło godziny 5 pod wieczór został śród bicia, szturkania i popychania przyaresztowany rzekomo za awantury uliczne, a następnie w aresztach miejskich magistratu przez policję osadzony włościanin Józef Pindel z Zagórnika i to tak dobrze, że tenże następnie tam przez noc oddał ducha Bogu, gdyż skoro rano we środę drzwi do aresztów otwarto, zastano Pindla leżącego bez życia. Dwie równie sprzeczne wersje obiegają co do przyczyny śmierci Pindla, a mianowicie wersja urzędowa, że się powiesił; a tymczasem świadkowie, a nawet jeden z lekarzy tutejszych kiwają głowami nad zaszłym wypadkiem.

* Sprawozdanie wydziału Towarzystwa bursy im. Stefana Batorego w Wadowicach, pod protektoratem JE. ks. kardynała, księcia biskupa krakowskiego A. Dunajewskiego za rok szkolny 1891/2 wykazuje, że do bursy, jako zakładu wychowawczego dla ubogiej młodzieży szkolnej, przyjęto sześciu uczniów za opłatą miesięczną po 4 złr. na mieszkanie i wikt całkowity, że o przyjęciu rozstrzygały świadectwa szkolne i stopień ubóstwa.

Względnie pomyślny stan funduszów pozwolił na przyjęcie jednego syna włościanina z Choczni przez miesiące zimowe na mieszkanie i wikt, jak również uwolnienie jednego od obowiązkowej opłaty.

Wreszcie wedle zapadłej uchwały przyjęto na rok szkolny 1892/3 do bursy 16 wychowanków, z tych: 2 bezpłatnie, 8 za zniżoną opłatą.

Towarzystwo składa się z 264 członków. Stan kasy przedstawia się dość pomyślnie.

KURJER POZNAŃSKI.

* Niemcy w Bydgoszczy chcą koniecznie mieć własny teatr, subwencjonowany przez miasto. Komitet zajmujący się tą sprawą, udał się wraz z władzami miejskiemi do ministra z prośbą o udzielenie jednorazowej subwencji na rzecz budowy teatru w wysokości 200.000 mr. Minister jednak petycję odrzucił, skutkiem czego magistrat Bydgoszczy zamierza udać się w tej sprawie z bezpośrednią prośbą do cesarza.

* *Dziennik Poznański* pisze: Znany już dostatecznie ze swej dziwacznej teorji o narodowości Polaków górnośląskich przywódca centrum katolickiego, hr. Ballestrem, zdaje się szczególną żywić niechęć do Polaków. Oto co w tym względzie piszą do nas: „Hr. Ballestrem w tych czasach miał rozporządzić prezentą na pewną parafię. Polecono mu bardzo zacnego ks. R., Polaka. Hrabia na to zawołał: *Was? für diesen Polonisator? Weg muss er, weit weg, unschädlich gemacht muss er werden!* Tak nas zapewniają z najpewniejszego źródła, dodając, że socjalizm na Śląsku szerzy się w sposób zastraszający. Ale panowie z centrum na to zamykają oczy“.

To igranie z uczuciami Polaków, jakiego się dopuszcza hr. Ballestrem, może się kiedyś odbić bardzo niepomyślnie na centrum na Górnym Śląsku, który tylko dzięki głosom ludności polskiej dostarcza centrum tak znacznego zastępu posłów. Ludność ta dojrzewa coraz więcej pod względem narodowym i społecznym i nie pozwoli się na długo uważać przez przywódców centrum za proste „Stimmvieh!“

KURJER WARSZAWSKI.

* Wieści o wymarciu w Hamburgu rodziny hr. Łubieńskich sprawdzają się. Hr. Ernest Łubieński, właściciel Kaminki w gub. wołyńskiej, otrzymawszy od ciotecznego swego brata p. Prozora propozycję z Ameryki, aby przyjechał do Chicago, gdzie obejmie bardzo korzystną posadę kasjera w wielkiej stalowni, współwłasności p. Prozora, wydzierżawił majątek i ruszył w drogę w towarzystwie żony i dwojga dzieci, wbrew radom znajomych na Hamburg, gdzie zapadł na epidemię natychmiast i wkrótce skończył. Nazajutrz umarła starsza córeczka. Zrozpaczona hrabina zażyła truciznę, a lekarze nie robią nadziei utrzymania jej przy życiu; być może, że w tej chwili nieszczęśliwa kobieta już nie żyje. Rodzina hr. Łubieńskich wysłała do Hamburga jednego ze swych członków, p. M., który przynajmniej może młodsze dziecko przywiezie z powrotem. W całej okolicy zmartwienie powszechne i ciężkie.

* Dr Józef Zawadzki, delegat *Kurjera Warszawskiego* do Lublina, powrócił do Warszawy, i zacznie drukować sprawozdanie z tego co widział w nawiedzonem epidemią mieście.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z powodu śmierci hr. Trapani, żałoba dworska potrwa dni 12.

* Rozbiór chemiczny wiktuałów i napojów, dokonany przez członków kongresu aptekarskiego w Wiedniu, wykazał, iż w stolicy austrjackiej fałszowanie produktów rozwinięte jest tak dobrze, jak gdzieindziej, a może jeszcze lepiej. Trudno wymieniać cały rezultat tych badań, dość powiedzieć, że na 72 prób masła podprawianych było 23, na 48 prób mąki fałszowanych było 26, na 19 prób chleba 7, na 25 mleka, fałszowanego znaleziono 11, z 85 prób wina 29 okazało się podrobionemi. Inne towary grzeszyły fałszem w odpowiednim stosunku. (U nas tak samo, tak samo, tak samo!)...

* Mascagni jest ofiarą ciekawości ludzkiej zawsze i wszędzie. Kiedy pojawił się w towarzystwie swego wydawcy Sonzogna i tenora Stango w pewnej kawiarni, przerwano partje bilardowe i tarokowe, aby mu się przypatrzeć. Mascagni wpadł w dobry humor i przeszło godzinę siedział przy stoliku, pijąc czarną kawę i paląc papierosy. Twórca „Cavalleria rusticana“ nie może nigdzie uciec się pod opiekę *incognita*, gdyż w najmniejszej kawiarni czy garkuchni wisi fotografia maestra na pierwszem miejscu.

Z RÓŻNYCH STRON.

* *Petersb. Wied.* donoszą, iż istnieje projekt zwołania w Petersburgu konferencji międzynarodowej w kwestji niektórych zagadnień z zakresu prawa kryminalnego.

* *Now. Wrem.* donosi, iż wskutek nieporozumienia co do języka korespondencyj pomiędzy konsulami zagranicznymi w kraju nadbałtyckim a miejscowemi władzami, te ostatnie otrzymały rozporządzenie, aby na przyszłość nie przyjmowały bezwarunkowo żadnych papierów, oprócz pisanych w języku rosyjskim.

* *Cholera.* Z Hamburga telegrafują, że cholera zmniejsza się. Od dnia 27 września wszystkie lokale publiczne i miejsca zabawy na nowo otwarte.

— W Paryżu zapadło na cholerę osób 19, zmarło wraz z innemi już choremi poprzednio 12 osób.

Kronika polityczna.

Sejmy krajowe poczęści już ukończyły a inne kończą swe obrady. Wyniki obrad nie są naturalnie nigdzie zbyt wielkie albowiem żaden z Wydziałów krajowych nie spodziewał się tak rychłego zwołania sejmów i dlatego nie wykończył prac przygotowawczych a rząd sam również nie występował z swemi projektami. Zaznaczyć wypada, że nie spełniła się ogólna przepowiednia, iż rząd przedstawi sejmowi praskiemu dalsze ustawy ugodowe a w razie ich odrzucenia lub odroczenia rozwiąże go i przy nowych wyborach postara się o wytworzenie w sejmie czeskim innego stosunku stronnictw.

Wiadomo, że rząd pruski zaprowadził w 4 tym pułku gwardji w Szpandawie na próbę dwuletnią służbę. Właśnie w tych dniach rozpuszczono do domu żołnierzy, którzy tylko dwa lata służyli, aby na takiż czas przyjąć nowych rekrutów. Dokładne badania wykazały, że próba powiodła się znakomicie, wszyscy żołnierze byli wyćwiczeni wzorowo. Uznała to jednomyślnie wydelegowana przez cesarza Wilhelma II. komisja pierwszorzędnych znawców sztuki wojskowej i w tym duchu zredagowała referat dla swego monarchy. Wobec tego projekt zaprowadzenia dwuletniej służby w całej piechocie zyskuje coraz więcej widoków.

Boersen-Courier donosi, że ambasador austro-węgierski w Berlinie, hr. Szechenyi już w połowie października b. r. poda się do dymisji. Następcą jego ma zostać obecny węgierski minister *a latere* Szögyeny-Marich.

Hamburger Nachrichten występują przeciw skróceniu służby wojskowej, a zamiast powiększenia pogotowia wojennego, zalecają pomnożenie oficerów i podoficerów.

Rząd francuski dopuścił się nowego gwałtu na kościele katolickim. Oto z powodu, że robotnicy uczestniczyli bardzo licznie w rekolekcjach urządzanych przez OO. Jezuitów w Notre-Dame du Haut Mont, prefekt zamknął ich dom i opieczętował wszystkie wejścia. Rozumie się, że fakt ten nie przyczyni się do pogodzenia katolików z republikańską formą rządu.

Książę Wiktor Napoleon wystosował do dep. Martin pismo, w którem zwrócił uwagę na konieczność propagowania doktryny, że o formie rządu rozstrzygać ma lud przez plebiscyt czyli powszechne głosowanie.

W tych dniach odbył się w Brukseli kongres katolickich socjalistów, w którym uczestniczyło 600 delegatów stu towarzystw o ogólnej liczbie członków, przenoszącej sto tysięcy.

Sprawy Sejmowe.

(IX. posiedzenie z dnia 27 września).

Wczorajsze posiedzenie rozpoczęło się odczytaniem petycyj, które w ostatnich dwóch dniach wpłynęły. Pan Antoniewicz interpelował marszałka, co się stało ze sumą 4.000 złr. wyasygnowaną jeszcze w r. 1883 przez sejm na restaurację historycznej cerkwi w Haliczu, która dotąd stoi nieodnówiona. Na uwagę marszałka postanowił p. Antoniewicz odnośną petycję wnieść na piśmie do Wydziału krajowego.

Następnie przystąpiono do porządku dziennego. Po przyznaniu niektórym gminom pobierania opłat gminnych od napojów spirytusowych i myta pan A. Jędrzejewicz imieniem komisji administracyjnej zdał sprawę z wniosku p. Wł. Kozłowskiego o utrzymaniu w mocy zarządzeń weterynarsko policyjnych na granicy Rumunji i Rosji. Odnośne wnioski komisji Izba przyjęła bez dyskusji.

Ludwik hr. Wodzicki podniósł protest przeciwko zarzutom i obrazie wyrządzonej obu krajom koronnym przez przewodniczącego rozprawie bukowińskiej we Wiedniu i stawia wniosek zawezwania rządu o danie odpowiedniej satysfakcji. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie. Pp. Raczyński i Koziebrodzki interpelowali co do naruszenia granic Morskiego Oka przez ks. Hohenlohe.

Dalszy punkt porządku dziennego stanowiło sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzach wydatków i dochodów funduszu indemnizacyjnego wschodnio- i zachodnio-galicyjskiego i krakowskiego na rok 1893.

Komisja oblicza wydatki funduszu wschodnio-galicyjskiego na 3,671.700 złr., dochody na 3,630.622 złr., zachodnio-galicyjskiego wydatki na 2,076.763 złr., a dochody również na złr. 2,076.763.

Hr. Wojciech Dzieduszycki oświadcza się przeciw konwersji: Społeczeństwo łudziło się dotąd nadzieją, iż ze spłatą długu indemnizacyjnego niższe organy autonomiczne: gminy i powiaty będą mogły sięgnąć po ten dodatek. Przez rozłożenie spłaty tego długu na pół wieku i ukrajowienie dodatku indemnizacyjnego — nadzija ta spełzłą a organa te jak dotąd biedować będą dalej na brak funduszów ku godnemu spełnianiu swych funkcyj. Nagłe i niespodziewane zwołanie sejmu stało widocznie na zawadzie gruntownemu przez Wydział opracowaniu projektów ku uregulowaniu krajowych finansów, a widoczne to z niedokładności w obliczeniach przedłożonych sejmowi. Mowca nie widzi konieczności przyspieszania koncesji, bo chociaż pozornie kraj nasz cierpi na coroczne niedobory budżetowe, to w gruncie rzeczy biorąc w rachunek coroczną spłatę długów, każdy budżet krajowy zamyka się znaczną, czynną nadwyżką. Mowca z całem wewnętrznem przeświadczeniem obawia się, aby zyskawszy do rozporządzalności znaczne kapitały z konwersji nie marnowano ich na nieproduktywne inwestycje i zapytuje, czy dziś, kiedy się tak mocno dąży do konwersji, dziś już posiada Wydział krajowy program rozumny i praktyczny, jak zużywać ma się nadwyżki budżetowe.

Dr. Czyżewicz mówi, że się winno głosować za wnioskami większości komisji budżetowej z zawiązanemi oczami. — Poseł Gnomski Jan przemawia przeciw wnioskom konwersyjnym. Przemawiali jeszcze posłowie: Tarnowski i Gorayski, poczem o godzinie 2½ po południu odroczył ks. Marszałek posiedzenie do wpół do siódmej wieczorem.

Skutki sobotniej rozprawy nad sprawą ruską szybko dojrzewają. Onegdaj bowiem odbyło się sześciogodzinne posiedzenie wszystkich posłów, należących do opozycyjnych stronnictw ruskich, na którem szczegółowo, punkt po punkcie przeprowadzono rozprawę nad zasadami kierowniczemi obu głównych stronnictw ruskich tj. moskalofilów i narodowców, i protokolarnie stwierdzono zachodzące pomiędzy niemi różnice zasadnicze. Wynikiem zaś tej dyskusji wyjaśniającej jest utworzenie dwóch zupełnie oddzielnych klubów ruskich.

(X. posiedzenie (wieczorne) z d. 27 września).

Długa wywiązała się dyskusja budżetowa. JE. Ziemiałkowski krytykował cyfrowe zestawienie Wydziału krajowego i komisji budżetowej, starając się wykazać, że one nie mają racjonalnej podstawy. Poseł Jan Stadnicki oświadcza, że do konwersji przystąpić należy i za nią głosować. Poseł Włodzimierz Kozłowski jest za wnioskiem p. Chrzanowskiego odraczającym konwersję. — Poseł Rutowski przemawia za konwersją. — Bronił następnie wniosku Wydziału poseł Romanowicz: tylko oszczędność na spłacie długu — a oszczędność przez konwersję.

Na wniosek pana Rozwadowskiego zamknięto dyskusję. Następnie ks. Marszałek poddał pod poparcie wniosek pana Abrahamowicza.

Wskutek zamknięcia dyskusji przystąpiono do wyboru mówców jeneralnych.

Za wnioskami komisji wybrany został p. Szczepanowski, przeciw p. Abrahamowiczu.

P. Abrahamowicz stara się cyfrowo obalić obrachunek korzyści konwersyjnej, dokonany przez komisję budżetową. Mowca jest zdania, że nie przeszło 1 miljon, ale coś około 50 tysięcy wyniesie korzyść operacji finansowej. Mowca oświadcza dalej, że gdyby Wydział krajowy powiedział nam, że będzie przeprowadzał konwersję wówczas, gdy zdoła uzyskać kurs znacznie wyższy po nad 90 za 100 złr., — wówczas opozycji by nie było. *(Głosy: może 101 za 100 złr.).* Mowca cytuje następnie, że Morawa zaciągając przed 1½ rokiem pożyczkę, uzyskała kurs 98·15. Mowca kończy prośbą, aby zastanowiono się nad tem, czyli chwila obecna jest wskazaną dla przeprowadzenia konwersji.

Ponieważ postawiono wniosek o zamknięcie dyskusji, ks. marszałek poddał wniosek ten pod głosowanie. Wniosek otrzymał mniejszość — rozpoczęła się więc dalsza dyskusja.

P. Szczepanowski odpiera z oburzeniem, jakoby w parlamencie postępowano jak w Sejmie. I tu świadomie nikt nieprawdą nie wojuje. Mowca przypuszcza, że p. Abrahamowicz przemawiał na podstawie najlepszej swojej wiedzy. Jeżeli p. Abrahamowicz sądzi, że kto się pomylił, może być odsądzonym od kwalifikacji; otóż i poseł Abrahamowicz się mylił i to bardzo w swych wyrachowaniach. Arytmetyka p. Abrahamowicza, przyjęta przez Sejm, byłaby potwierdzeniem jego wyroku na cały Sejm. Racjonalna gospodarka finansowa jest pierwszym warunkiem rozwoju ekonomicznego, dla tego będę głosował za ustawą finansową (Brawo!).

O godzinie w pół do dwunastej ks. Marszałek zamknął posiedzenie.

„To nic!“...

Od księdza Teofila Dzierzyńskiego z Żurawic pod Przemyślem otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo!

Skrzętnie notujecie w *Kurjerze* wszelkie pojawy cholery i za granicami i w granicach kraju naszego. Czytam to wszystko spokojnie w ustroniu wiejskiem i nawet nie myślę o jakichkolwiek środkach nawet profilaktycznych dla siebie i swoich, bo nieprzyjaciel jeszcze za górami i lasami. Na podstawie relacyj dziennikarskich, rozpraw sejmowych, a nawet pochwał dzienników obcych o sprężystości władz w zarządzeniach środków asanacyjnych, utwierdzam się w błogiej nadziei, że srogiego azjatyckiego najezdcę, jeżeli już nie odeprzeć od granic, to przynajmniej w granicach już rozpanoszyć mu się nie dadzą. Aż tu nagle — niespodzianie przebudzony zostałem do strasznej rzeczywistości.

Opisuję jak doszedłem do odkrycia wroga, co już od dwóch tygodni gospodarzy wśród włościjan tutejszych po tatarsku — a oprócz interesowanych nikt o tem nie wie, bo ofiar jeszcze nie uśmierca pojawiając się w formie drugiej *gastroenteritis acuta.*

Dnia 24 b. m. wieczorem przybiega do mnie gospodarz Szczepan Ryczan z prośbą o poradę, bo żona po porzednich wymiocinach i biegunce dostała kurczów, a teraz leży »jak drewno«. Przeraziłem się tą smutną wieścią. Poradziwszy co umiałem Ryczanowi — zarządzam między służbą jak się zachować mają, kiedy już cholera we wsi — aż tu dowiaduję się, że we wsi więcej ludzi tak choruje. Sprawdzić nie mogłem zaraz, bo już była noc, aż na drugi dzień t. j. w sobotę wyszedłem na wieś, żeby się coś bliższego dowiedzieć i dowiedziałem się aż nadto dosyć. Doszedłszy do szkoły naliczyłem zasłabnięć w nocy z piątku na sobotę wypadków 16. Wszedłszy do szkoły zaczynam dzieci pytać czy w domach ich nie chorują i tak podniosło się tak w jednej jak drugiej klasie dzieci ze 12 i wyliczają chorych w domach swych rodziców. Dzieci poleciłem natychmiast rozpuścić ze szkoły. Zapytuję kierownika szkoły, który na razie zastępuje pisarza gminnego, czy nie wiadomo zwierzchności gminnej co się w gminie dzieje i czy jakie środki zarządzili? Otrzymałem odpowiedź, że się nikt jeszcze nie zgłosił i nic dotąd nie zarządzono — a jest, dodaje — przygotowana flacha karbolu i korzec wapna... dane ze Starostwa. Myślę, asanacja zrobiona — ani słowa! Tylko ludzie chorują, ale że na brzydką chorobę i nie ma się czem chwalić — więc flacha karbolu stoi, a korzec wapna leży...

Poprosiłem nauczyciela, żeby natychmiast porozumiał się z wójtem i doniósł do Starostwa w Przemyślu o stanie rzeczy w gminie z prośbą o przysłanie lekarza. Stało się to zaraz i już około godziny 3ciej po południu przybył lekarz.

Widać, że musiał pan konsyljarz mieć mało czasu do zajęcia się sprawą, do której zbadania był posłany, bo zaledwie 7miu chorych oglądnął i zanotował ich wiek, zatrudnienie, czy co tam więcej i odjechał z relacją do Starostwa, ludziom zaś powiedział: »to nic!«, ja tu przyszlę krople do zażywania i będzie dobrze. Tę wieść mi oznajmił posłannik gminny, co był przy konsyljarzu. Myślę sobie, nie w swoje wdałem się rzeczy — niepotrzebnego narobiłem hałasu. Nie kontent ze siebie idę na wieś między chorych, żeby z bliska zobaczyć *to nic.* Nie potrzebowałem iść daleko. Wnet spotykam postać wynędzniałą, chwiejącą się, z wszystkimi śladami człowieka na cholerę chorego i pytam: co wam Dańku? Proszę Jegomości, myślałem, że nocy nie przeżyję, tak mię wymęczyło — dotąd ledwo że żyję... etc. etc. Był tu lekarz, trza było pójść się poradzić — mówię. Tak, był! moją ulicą jechał i mnie zapisał! I nic nie poradził? A nic! Pojechał dalej, bo się spieszył i zapisał Dmitrzykową, Ryczanową i innych. A choruje tu w tym kącie kto więcej? — Dzisiaj w nocy to się przechorowało u Trysty troje, u Wardęgi troje, u Mazurka dwoje — het tu chorują i starzy i młodzi!

Myślę znowu, że to *nic* jakieś dziwne bądź co bądź! W niedzielę badam to urzędownie skonstatowane *nic* dalej, a zapraszam wieczorem gospodarzy do szkoły, żeby sobie pogadać, a względnie zarządzić między sobą środki ochronne, gdyby się *coś* gorszego pojawić miało. Zebrało się ze 30 gospodarzy na pogawędkę antycholeryczną. Zapytuję, co słychać o chorobie czy co więcej nie wiedzą, i dowiaduję się, że *od dwóch tygodni* już tak ludzie chorują — już zaczynają niektórzy powtórnie chorować — a niektórzy z obecnych dodają »a i ja ledwo łażę« choć już kilka dni temu jakem chorował i moich troje — czworo — pięcioro. Spisuję umyślnie tych co już chorowali albo chorują i ku mojemu przerażeniu podyktowano mi 74 wypadków z dodatkiem, że to tylko część, bo to już co chałupa prawie chorują. To już przyszedłem do przekonania, że to *nic*, te, cholera w całej pełni, tylko w formie łagodniejszej jeszcze. Że się zaś *nic* dotąd nie robiło, wnosić się godzi, że bakterje choleryczne założyły sobie w dobrej glebie gniazdo! przy temperaturze obecnie niższej żyją sobie swobodnie i prawdopodobnie przeżyją sobie zimę, żeby na wiosnę kiedy je ciepłe słońce ogrzeje, rozróść się i zrobić dopiero wielkie *nic* z niejednego śmiertelnika tutaj i stać się rozsadnikiem dla gmin okolicznych i dla kraju. Zarządziliśmy na co nas stać było wśród siebie, żeby walczyć zacząć z tem *nic* a zarazem uprosiliśmy wójta żeby się w poniedziałek udał wprost do pana Starosty i osobiście przedłożywszy liczbę chorych prosił o możliwą pomoc. Jam przyszedłszy do domu to spisał i przesyłam Szanownej Redakcji do zrobienia użytku. Chociaż wydawać się wam będzie że ta korespondencja pochodzi co najmniej z krainy Kafrów — to jednak za wiarogodność faktów ręczę i zapewniam, że to się dzieje w Galicji we wsi położonej w obrębie fortecy wielkiej, 7 kilometrów od Przemyśla odległej.

Kronika lwowska.

Kalendarzyk.

Czwartek 29 września.

O godzinie 9 rano w kościele OO. Karmelitów poświęcenie chorągwi cechowej stowarzyszenia majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, rzeźbiarskich i t. d.

O godzinie w pół do 4 po południu w teatrze letnim »Klub kawalerów« komedja w 3 aktach St. Bałuckiego.

O godzinie 7 wieczorem w teatrze letnim »Ptasznik z Tyrolu« operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Na strzelnicy miejskiej doroczne strzelanie Towarzystwa strzeleckiego o sól i gęsi.

O godzinie 5 koncert muzyki wojskowej 30 p. p. przed gmachem komendy korpusu.

Piątek 30 września.

O godzinie 5 koncert muzyki wojskowej 55 p. p. w ogrodzie miejskim.

Uroczyste poświęcenie chorągwi cechowej. Stowarzyszenie majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich, rzeźbiarskich i t. d. obchodzi we czwartek dnia 29 września b. r. (w dzień św. Michała) o godzinie 9. rano, uroczystość poświęcenia chorągwi cechowej. Podczas nabożeństwa w kościele OO. Karmelitów, rodzice chrzestni wbiją gwoździe pamiątkowe w drzewce sztandaru. Na rodziców chrzestnych zaproszono cztery pary, a mianowicie: panią *Radwańską,* żonę dyrektora wystawy budowlanej, panią *Perediatkiewiczową,* żonę przełożonego stowarzyszenia, panią Leonową *Bratkowską* i panią Stanisławę *Lewandowską* żonę artysty-rzeźbiarza. Z panów zaś: hr. *Szembeka,* radnego miasta Lwowa, p. *Mochnackiego* prezydenta miasta Lwowa, p. *Michalskiego,* radnego i posła na Sejm, oraz p. *Zimę* dyrektora Kasy Oszczędności we Lwowie.

W uroczystości wezmą udział in corpore wszystkie cechy i stowarzyszenia czeladzi ze ze swojemi chorągwiami oraz delegaci stowarzyszeń z Krakowa i Przemyśla.

Wystawa krajowa w roku 1894. Wczoraj odbył komitet główny wystawowy swe poufne posiedzenie, na którem uchwalił po uzyskaniu audjencji wysłać deputację do monarchy celem objęcia protektoratu nad wystawą. W skład deputacji wchodzą książe Adam Sapieha jako przewodniczący, pp. dr. Edmund Mochnacki, prezydent miasta Lwowa, dr. Feliks Szlachtowski, prezydent miasta Krakowa, August Gorayski i Stanisław hr. Badeni. Zarazem uchwalono piśmienie uwiadomić wybranych na onegdajszym zebraniu siedmiu prezydentów honorowych o ich wyborze, jak nie mniej też zwrócić się do Gminy miasta Lwowa celem wyznaczenia miejsca pod wystawę. Oprócz tego postanowiono zwrócić się do władz reprezentacyjnych celem uzyskania subwencji na fundusz gwarancyjny.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie zawiadamia, że na czas trwania zarządzeń sanitarnych na stacjach granicznych, zostaje wstrzymany kurs wszelkich wprost jadących wozów osobowych i sypialnych via Buchs, Salcburg, Simbach, Pasowa i Eger; kurs tedy tych wozów ograniczony został między granicami państwa i podróżni muszą przesiadać się w wymienionych stacjach granicznych.

Krajowe towarzystwo kupców i przemysłowców. Wczoraj odbyło się posiedzenie wydziałowe krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców pod przewodnictwem prezesa p. Jana Ihnatowicza. Po przyjęciu sprawozdania z ostatniego posiedzenia wydziałowego z d. 15 września b. r. oznajmił prezes p. Jan Ihnatowicz, iż zgłosiło się 192 członków do wzięcia udziału w ostatnim zjeździe, z których większa część nie przybyła do Lwowa z powodu wybuchu cholery w Galicji. Dochód z udziałów pojedynczych członków biorących udział w zjeździe jest znacznym, gdyż pozostała po strąceniu koniecznych wydatków znaczna nadwyżka na rzecz krajowego towarzystwa kupców i przemysłowców. Po przemowie p. Jana Ihnatowicza objął referat w sprawie projektowanego nowego opodatkowania kupców i przemysłowców p. Jakób Lewicki, znany zaszczytnie przemysłowiec lwowski, który zaznaczył w swej przemowie, iż kwestja opodatkowania według projektu ministra dra Steinbacha jest nadzwyczaj drastyczną. Każdy kupiec jako obywatel poczuwa się do obowiązku opłacania podatków i dlatego proponuje, aby nie fasja, jak było dotychczas, lecz aby ocenienie ze strony komisji szacunkowej miało miejsce. Za podstawę wymiaru kontyngentu ma służyć ocenienie i wyznaczenie podatku zarobkowego z r. 1889 i 1890, a nie jak rząd proponuje z r. 1892 i 1893, a to dlatego, ponieważ w ostatnich tych dwóch latach rząd kupcom i przemysłowcom podwyższył podatki.

Konieczną więc jest rzeczą wziąść za normę szacunkową do podatku zarobkowego lata 1889 i 1890; z zaprowadzeniem ocenień przez komisje szacunkowe ustałaby ta rażąca niesprawiedliwość w wymiarze podatków a następnie zmniejszyłby się wydatek rządu o 1,200.000 złr. jako koszt utrzymania organów rządowych. Co się tyczy udziału rządu w ¼ części w komisji szacunkowej, uważa referent takowe za konieczne, gdyż w ten sposób będzie usuniętą walka pojedynczych stronnictw.

Po wywiązaniu się obszernej dyskusji nad tą sprawą, w której zabierali głos prezes p. Jan Ihnatowicz, Arnold Werner, iżynier Długoszowski, Władysław Szyjkowski i Albin Solecki, przystąpiono do szczegółowego projektowanego opodatkowania.

Na wniosek p. Arnolda Wernera uchwalono, by stosunek opłacania podatków był ściśle oznaczonym, by w jednej i tej samej ustawie nie znachodziły się podwójne pozycje, według których możnaby dowolny podatek nadkładać.

Pan Władysław Szyjkowski postawił wniosek opodatkowywania w stosunku 1 do 2 a nie jak rząd proponuje 1 do 6, który to wniosek uchwalono wraz z dodatkiem p. inżyniera Długoszowskiego, iż kupcy i przemysłowcy nie mają już w takim razie opłacać podatku osobistego, gdyż wrazie ulokowania zaoszczędzonego kapitału, ulokowanego czyto w kasie oszczędności czy też w papierach publicznych będą musieli opłacać podatek tak zwany centowy.

Oprócz tego na wniosek p. Jakóba Lewickiego poparty przez p. inżyniera Długoszowskiego uchwalono zażądać w memorjale, by wymiar podatków nie zależał od ilości pomocników handlowych, lecz od zasług przez nich pobieranych.

Po wyczerpaniu obszernej dyskusji nad sprawą podatkową uprosił prezes p. Jan Ihnatowicz p. Jakóba Lewickiego do wygotowania memorjału w sprawie powyższej przy współudziale swym własnym i p. inżyniera Długoszowskiego, na co się p. Lewicki, znany ze swego poświęcania się tam, gdzie chodzi o dobro ogółu, chętnie zgodził.

W końcu uchwalono przyjęcie p. Tomasza Najsarka kupca lwowskiego, na członka towarzystwa.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Pogrzeb. Wczoraj odbył się pogrzeb śp. Janiny Piętakowej, żony profesora Uniwersytetu przy nader licznym współudziale publiczności. Kondukt prowadził ksiądz Zygmunt Odelgiewicz, proboszcz parafji św. Mikołaja.

Głęboka boleść rodziny i szczery żal tych, którzy nieboszczkę znali za życia, towarzyszyły jej na miejsce wiecznego spoczynku.

Strzelanie o sól i gęsi. Towarzystwo strzeleckie zawiadamia, że we czwartek d. 29 b. m. odbędzie się na strzelnicy miejskiej doroczne strzelanie o sól i gęsi. Dalszy ciąg strzelania i zakończenie tegoż odbędzie się w niedzielę 2 października b. r.

Pani Boczkaj, b. artystka naszego teatru wystąpiła dnia 23 b. m. w teatrze wiedeńskim Karola, w »Księżniczce Trebizondy«. Dzienniki stwierdzają wielkie powodzenie sympatycznej artystki, którą zaliczają do najlepszych śpiewaczek operetkowych, zwłaszcza do ról męskich. *Fremdenblatt* zachwyca się całością gry i metodą śpiewu. Nadmienić wypada, że pani Boczkaj odbyła studja wokalne w znakomitej szkole śpiewu pp. Paschalis-Souvestre. Kierunek tych doskoskonałych maestrów w swojej sztuce dobroczynnie oddziałał na głos i talent artystki.

Do serc litościwych. Miłosierdziu Czytelników naszych polecamy Teofilę Lalicką, zamieszkałą przy ul. Garncarskiej 10. Biedna ta kobieta, matka chorego dziecka i sama ciężką piersiową chorobą złożona, znajduje się w nader opłakanem położeniu. Według zasięgniętych przez nas informacyj, nieszczęśliwa ta zasługuje na poparcie, gdyż tylko wskutek zbiegu nieszczęśliwych okoliczności podupadła tak dalece, że tylko ofiarność publiczna może jej pomódz i gorzki jej los osłodzić.

Z powodu cholery. Zarząd główny towarzystwa »Kółek rolniczych« we Lwowie, podaje do wiadomości, że wobec ogólnego zaniepokojenia cholerą, Wydział Zarządu głównego na swem posiedzeniu dnia 25 września b. r. uchwalił tegoroczne walne zgromadzenie, mające się odbyć 5 i 6 października we Lwowie, odroczyć aż do dalszego postanowienia.

Złośliwy pies. Doga, p. Augusta Schellenberga, lwowskiego bankiera, ugryzł wczoraj w nogę pewnego przechodnia przy ul. Czarneckiego.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 27 września.

Hotel Warszawski. S. Borkowski z Mielnic, K. Lityński z Andrychowa, M. Krudzielski z Borynia, K. Teodorowicz z Dzikowic, S. Olszewski z Dobczyc, K. Nowiński z Korczyna, M. Maramorosz z Tyczyn, K. Zbyszewski z Podhajec, K. Maciejowski z Głogowa, W. Lipiner z Berna, K. Baumfeld z Pragi, M. Hausser, Z. Goldhammer, W. Rosenberg z Wiednia.

Hotel Imperial. St. Jędrzejowicz z Jasionki, W. hr. Dzieduszycki Jezupol, K. hr. Dzieduszycki z Martynowa, E. Torosiewicz z Brodki, L. Chrzanowski z Krakowa, K. Malinowski z Kohlbergu, St. Malinowska z Krynicy, St. hr. Rzyszczewski z Budapesztu, M. Dydyński z Raciborska, G. Romer z Zabełcza, T. Romer, F. Paszkowski z Krakowa, H. hr. Walewska z Krynicy, T. Baliński z Stanisławowa, B. Śmiałowski z Stojaniec, K. Thiring z Wiednia, Z. Zaleski z Królestwa polskiego, A. Komarnicka z Podola rosyjskiego, M. Czarnowska z Wołynia, W. Younga z Trzcińca, F. Cikowski z Chrzanowa, I. Białokórski z Głuchowa, N. Piotrowski z Wiednia, I. Maniewski z Krużyc, P. Iwanicki z Sanoka, E. hr. Borkowski z Krakowa, St. Niezabitowski z Uherec, E. Langhaus z Wrocławia.

Hotel George. M. Szczepańska z Laszek, W. Niezabitowski z Łanek, M. Mierzeński z Dembowicy, St. Tworkowski z Kowenic, J. hr. Mieroszowski z Rudałowic, M. hr. Wolański z Pańczówki, M. Persow z Nowosielicy, M. Coita z Wiednia.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1. Maja 1892 — według zegaru lwowskiego.

	Pociąg					
	pospieszny		osobowy			mięsz.
Przychodzą do Lwowa:						
Z Krakowa	6^{01}	2^{50}	9^{01}	$\underline{6^{46}}$	$\underline{9^{32}}$	.
Z Muszyny - Krynicy via Tarnów	.	.	9^{01}	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2^{57}	9^{10}	$\underline{7^{21}}$	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2^{45}	9^{17}	$\underline{6^{55}}$	.	.
Z Suczawy	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Kimpolunga	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	.	.
Z Radowiec	$\underline{10^{09}}$	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Hliboki	$\underline{10^{09}}$	.	.	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Nowosielicy	.	.	7^{56}	.	$\underline{7^{06}}$	.
Z Słobody rungurskiej	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	$\underline{7^{06}}$	.
Z Husiatyna via Halicz	$\underline{10^{09}}$	.	.	1^{42}	.	.
Z Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	2^{35}	.	.
Z Suchej, Nowego Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9^{16}	.		
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	$\underline{1^{41}}$	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9^{16}	.	$\underline{1^{41}}$	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.		4^{48}
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.		8^{32}
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	$\underline{10^{41}}$	3^{07}	$\underline{5^{26}}$	11^{01}	7^{56}	.
Do Muszyny - Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	$\underline{7^{56}}$	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2^{58}	.	9^{41}	$\underline{10^{28}}$	.	
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3^{10}	.	10^{02}	$\underline{10^{52}}$	.	.
Do Suczawy	6^{36}	.	9^{56}	$\underline{3^{22}}$	$\underline{10^{56}}$	
Do Husiatyna via Halicz	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Słobody rungurskiej	6^{36}	.	9^{56}	3^{22}	$\underline{10^{56}}$	
Do Nowosielicy	6^{36}	.	9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	.
Do Hliboki	6^{36}	.	9^{56}	.	.	.
Do Radowiec	6^{36}	.	9^{56}	.	$\underline{10^{56}}$	.
Do Kimpolunga	6^{36}	.	.	3^{22}	.	.
Do Stryja, Chyrowa, Nowego Sącza i Suchej	.	.	6^{16}	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10^{21}	$\underline{7^{41}}$	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miszkolcza i Pesztu	.	.	6^{16}	.	$\underline{7^{41}}$	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9^{51}
Do Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	$\underline{7^{36}}$

Uwaga. Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczorem do godziny 5-tej minut 59 rano.

Drobne ogłoszenia.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** ct., tłustym drukiem po **5** ct. Minimum ceny ogłoszeń **25** ct

OD REDAKCJI.

W dzisiejszym numerze *Kurjera Polskiego* rozpoczynamy nowellę *Opowieść o czułym djabełku* przez ***Wincentego Kosiakiewicza,*** jednego z najutalentowańszych młodszych powieściopisarzy polskich, którą naprzemian z *De jure et hayda* ***Gryfa*** w odcinku naszym pomieszczać będziemy.

Nadto wkrótce drukować będziemy w fejletonie nową powieść ***Marji Faleńskiej,*** znanej zaszczytnie w czasopiśmiennictwie warszawskiem żony znakomitego poety Felicjana. Powieść ta, bardzo zajmująca, osnuta jest na najświeższych stosunkach towarzyskich stolicy.

Mamy także w tece kilka *niedrukowanych a bardzo cennych* rzeczy ***Józefa Ignacego Kraszewskiego,*** które zawdzięczamy wnukowi znakomitego pisarza *p. Józefowi Łozińskiemu,* współpracownikowi naszego pisma.

Kronika krakowska.

Kalendarzyk zabaw i zebrań publicznych.

Czwartek **29 września.**

O godzinie 6 po południu koncert muzyki wojskowej na plantacjach.

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Przyjaciele“ Fredry (ojca).

Piątek **30 września.**

O godzinie 6 wieczorem posiedzenie komisji sanitarnej.

Sobota **1 października.**

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Niewinny kawaler“ z francuskiego (po raz pierwszy).

Niedziela **2 października.**

O godzinie 7-mej wieczorem przedstawienie w miejscowym teatrze: „Niewinny kawaler“ (po raz drugi).

Wspierajmy przemysł ojczysty! Ratujmy kraj od ekonomicznego upadku!
Kto popiera ziomków pracę, pomnaża własny majątek.

28 Września.

P. Józef Wodziński, znany artysta malarz, w przejeździe do Monachium, zatrzymał się w Krakowie.

Sprawa podkopu w ulicy Lubicz, tak ważna dla naszego miasta, jest od wielu lat przedmiotem ważnych narad i badań a do tej pory ani na krok nie postąpiła — dzięki nieprzychylności pewnych sfer, które tylko zyski z nas ciągnąć pragną, ale do ofiar nie są skore. W sprawie wspomnianego podkopu i stosunków na naszym dworcu, otrzymujemy ze strony kompetentnej bardzo cięty artykuł, z którego wyjmujemy następujące ustępy: „Podczas kiedy inni ciągną olbrzymie zyski z kolei północnej, ty poczciwy ludku krakowski znoś dalej niedogodności i cierp dawną biedę — dopóki nie zderzą się jakie pociągi w Krakowie — dopóki na przejściu w ulicy Lubicz kogo koła maszynowe nie uśmiercą — a potem, jak ongi w procesie hr. Wie..... zabitej przed laty 18-tu przez pociąg w ulicy Warszawskiej, porobią się wiadukty, nasypy, podkopy, rampy itp. — gdy czujne oko p. Prokuratora wytoczy śledztwo choćby o występek z kodeksu karnego t. j. z §. 335 a sprawca nieszczęścia musi się znaleźć!!?

Przyznajcie panowie naczelnicy stacji krakowskiej ile nocy bezsennych spędziliście z powodu ciągłej obawy, aby wśród chaosu na tutejszym dworcu nie stał się jaki straszny wypadek otwierający wam podwoje kryminału; przyznajcie jak na Nowy Rok spieszyliście do kościoła, by podziękować Bogu, że znów rok minął bez wypadku — ile wyżyliście kloralu i opiałów, by uspokoić nieznośną nadludzką służbą rozstrojone nerwy. *Pereat mundus fiat commissio!* Ileż to komisyj wysłano z Wiednia, aby tutejsze sprawy kolejowe uregulować — ale te komisje miały właśnie ten cel, aby *de facto* nic nie zrobić, bo to Galicja, to Bärenland; co innego już w Oświęcimie, jeszcze lepiej w Dziedzicach, w Przyrowie, Oderbergu (Boguminie) itp. Kraków u was panowie północni, dobry tylko do ciągnięcia zysków. Wam się zdaje, że jesteście krzewicielami kultury, a tymczasem gdzież większy brud i niechlujstwo jak w waszych budynkach? Wszelkie odpływy kuchenne, a i jeszcze gorsze wsiąkają w ziemię dostając się do studzien poblizkich.

A cóż dopiero mówić o stosunkach na dworcu! Wielki czas, aby rada miasta nie u ministra handlu, lecz u Najjaśniejszego Pana zażaliła się na waszą gospodarkę.

W końcu zaznaczam, że mimo szumnych *Vorbahnhofów* — dworzec tutejszy dla wojny z podstawą działalności w Krakowie niemożebny dla przewozu wojska, a tem mniej jako stacja, mająca zaprowiantować wszystkie korpusy, wypiekająca chleb przynajmniej dla 300.000 wojska, mająca dostarczyć mięso i t. p. i wszelkich materjałów obronnych.

Kraków musi mieć nowy, wielki, wygodny dworzec — musi mieć połączenie z Podgórzem, nową linią circumwalacyjną, aż do *Vorbahnhofu* i musi mieć podkop bardzo obszerny w ulicy Lubicz z dwoma ulicami po prawej i lewej stronie ulicy Lubicz t. zw. *Dreiwegeprojekt*, godny miasta o ludności 80.000 mieszkańców, godny siedziby głównego korpusu i komendy jednej z największych twierdz w świecie. Oby moje słowa trafiły do przekonania J. E. komendanta korpusu i jego szefa sztabu.

Ustny egzamin dojrzałości odbył się w c. k. gimnazjum św. Jacka w Krakowie w dniu od 19 do 24 września b. r. pod przewodnictwem c. k. inspektora krajowego dr. L Germana.

Do egzaminu zgłosiło się uczniów publ. 28, eksternistów 3, (razem 31) Świadectwo dojrzałości otrzymali: Linhardt Maryan (z odznaczeniem), Bojarski Władysław, Cichowski Stanisław, Goldfinger Samuel, Hojny Józef, Jakubik Franciszek, Jakubowski Józef (eksternista), Kantor Józef, Kozłowski Mieczysław, Kupczyk Józef, Lemberger Ignacy (ekstern.), Łapiński Kaźmierz, Mojseowicz Stanisław, Müller Stefan, Nedok Gustaw, Ogonek Antoni, Ptaś Franciszek, Rosenzweig Adolf (ekstern.). Tyralik Jan, Wrębski Ludwik, Zieliński Józef.

Siedmiu uczniów reprobowano na rok, dwu reprobowano bez terminu, jeden odstąpił od egzaminu ustnego.

29 Września.

Chór kościelny. Wspaniały kościół św. Katarzyny, liczący z górą 600 lat, rozpoczęty przez Kazimierza Wielkiego, dokończony staraniem rodziny Lanckorońskich, zyska w niedługim czasie obszerne pomieszczenie dla chóru. Staraniem ks. Sutora, przeora księży Augustjanów, ufundowany zostanie chór kosztem 5.500 złr. Suma powyższa zebrana została ze składek w ciągu lat dziesięciu. Budową chóru z granitu zajmuje się tutejszy budowniczy p. Knaus. Chór ma być ukończony najdalej w miesiącu czerwcu r. p. Nowy chór pomieści 120 osób z orkiestrą.

Będzie to za tem najobszerniejsze pomieszczenie dla chóru, jakie Kraków w świątyniach swych posiada.

Ślub. W kościele św. Katarzyny księży Augustjanów. Dnia 28 o godzinie 11 rano, ks. Aleksy Kotlarczyk pobłogosławił związek małżeński pana Adolfa Brodaczka artysty-rzeźbiarza z panną Eleonorą Otfinowską. W orszaku ślubnym znajdowały się rodziny Armółowiczów i Kurkiewiczów, którzy to ostatni podejmowali w domu swoim państwa młodych.

† **Zmarli** Kazimierz Kmieciński aspirant kolei państwowej przeżywszy lat 26 zmarł w Krakowie dnia 26 b. m.

Nabożeństwo. Za duszę ś. p. dra Władysława Krajewskiego, lekarza zdrojowego w Teplicach odbędzie się w rocznicę jego zgonu tj. w piątek dnia 30 b. m. nabożeństwo żałobne w kościele OO. Kapucynów o godz. 10.

Plakaty żałobne. Krakowska dyrekcja policji wydała rozporządzenie, według którego plakaty żałobne będą mogły być rozlepiane tylko na domach żałoby i na kościołach, o ile zarząd kościoła na to zezwoli.

Konkurs. C. k. Rada szkolna okręgowa miejska ogłosiła konkurs na posady nauczycielskie przy nowych szkołach XVI i XVII obecnie już prowizorycznie obsadzone, oznajmując, że „ustalone będą“ tak posady nauczycieli jak i kierownika oraz kierowniczki.

Egzamina jednorocznych ochotników pułków 13, 56, 57 i 20 piechoty i strzelców zakończyły się w dniu wczorajszym (dnia 28 b. m.). Rezultat egzaminów nader pomyślny. Z 53 aspirantów 43 wykazało odpowiednie kwalifikację, 6 padło, a dziesięciu odstąpiło od egzaminu. Jednoroczni, którzy egzamin zdali, zostaną obecnie mianowani feldweblami, a w trzy miesiące po przeniesieniu do rezerwy zostaną porucznikami lub kadetami zastępcami oficerskimi (Cadet Officiers Stellvertreter).

Dzienniki wiedeńskie, jak nam donosi nasz korespondent, nie przestają napadać na zarządy miast Krakowa i Podgórza. Oświadczamy, że napaści to zupełnie bezpodstawne, albowiem po obydwóch stronach Wisły uczyniono dla zwalczenia cholery wszystko, co tylko możliwe.

Wydział Towarzystwa rolniczego okręgowego w Krakowie podaje niniejszem do wiadomości rolnikom swego okręgu, że począwszy od 15 września 1892 sprzedawany będzie kainit w stanie mielonym pod dotychczasowymi warunkami i ostrożnościami z gwarancją zawartości 10% (dziesięciu procentowej) czystego potasu, względnie 17½% (ośmnastu i pół procentowej) siarkanu potasowego bez opakowania loco magazyn saliny w Kałuszu po cenie 1 złr. za 100 klgr.

Członkowie Towarzystwa rolniczego mogą kainit zakupywać za wspólnem zamówieniem.

Towarzystwu św. Wincentego à Paulo w Podgórzu zarząd tamtejszej szkoły męskiej odmówił swej sali na wspólne posiedzenia. Za to dobroczynna konferencja znalazła gościnę w lokalu szkoły żeńskiej.

Wykaz kwartalny ruchu ludności m. Krakowa od dnia 1 kwietnia po dzień 30 czerwca włącznie b. r. zamyka się w następujących pozycjach. Liczba ludności wynosiła 76.116 osób, (z tego mężczyzn 37.195, w tej liczbie wojskowych 5 471), kobiet 38 921. Chrześcijan było 55.069, żydów 21.047. Małżeństw w ubiegłym kwartale zawarto 145 W kościołach rzymsko-katolickich 104, w gminie izraelickiej 41.

Urodzeń w tym czasie przypadło 717. Z tego chłopców 367, dziewcząt 350. Między urodzonemi było chrześcian 501, żydów 216. Bliźniąt par 7, z tych 8 chłopców, 6 dziewcząt.

Śmierć zabrała ogółem w II kwartale 741 osób. Mężczyzn 375, kobiet 366. Chrześcijan zmarło 603, żydów 138.

Z chorób najwięcej ofiar zabrały: zapalenie płuc (163) i gruzlica (123). Dalej idą: nieżyt żołądka i jelit (77), dławiec i błonica (38), dur brzuszny (20), reszta chorób narządu oddechowego (18) Mniej niż dziesięć ofiar zabrały: dur plamisty (9), reszta chorób zakaźnych (9), ospa (7), śmierć przypadkowa (5) czerwonka (4), błonica (4), wreszcie krztusiec (2). Na inne przyczyny przypada skonów 256. Samobójstw zanotowano w tym czasie ogółem 6. Z obcych zmarło w Krakowie razem osób 233.

Manipulantki pocztowe. W najbliższym czasie, w tutejszym głównym urzędzie pocztowym kobiety spełniać będą funkcje lżejszej służby pocztowej. W tym celu główna krajowa Dyrekcja poczt przeznaczyła sześć manipulantek pocztowych. Do czynności tychże należeć będą: 1) Przyjmowanie listów poleconych i sprzedaż znaczków pocztowych. 2) Wydawanie listów, gazet i wszelkich innych przesyłek listowych *poste restante* dla partyj prywatnych. 3) Wydawanie listów *ex offo,* to jest dla władz cywilnych i wojskowych.

Z ulicy Pijarskiej. Dziś o godzinie ¾9 rano przed dom liczba 21 przy ulicy Pijarskiej zajechał wóz ze stacji ratunkowej. W jednej chwili zbiegła się ogromna gromada osób opowiadając sobie, że brać będą cholerycznego. Tymczasem okazało się, że dziecko kotlarza Piebla w tym domu zamieszkałego, od dawna jest chore na spazmy. Że zaś obecnie chorych dorożką przewozić nie wolno, użyto wozu stacji ratunkowej.

W sprawie mieszkań. Już dziś prawie we wszystkich większych miastach przyjął się ten dobry zwyczaj, że na kartach donoszących o danych lokalach do wynajęcia, zamieszczone są ceny takowych. Jest to bardzo praktyczne, gdyż w ten sposób szukający od razu wie, czy ten lokal odpowiada jego funduszom lub nie, a co za tem idzie, nie jest narażonym na często bezpotrzebne spinanie się po schodach, by dopiero tam dowiedzieć się, że cena jest nieprzystępną. Byłoby więc bardzo do życzenia, ażeby i w naszem mieście, pomieszczano na kartach ceny lokali. Wszak to ogłaszającym nie sprawi zbytniej uciążliwości.

O kagańcach. Wiele osób zapytuje nas, czy przez rok cały magistrat nie zniesie przepisu, aby psy, nawet z marką ochronną, zatem opłacone, jeżeli tylko nie mają kagańców, oprawca chwytał na ulicy. O podobnem rozporządzeniu nigdzie w Europie nie słychać, jest to oryginalność czysto krakowska. Wobec tego jednak, że upały już minęły, czas by było pozwolić zdjąć psom kagańce, rzecz najzupełniej niepotrzebną, dla właścicieli psów arcy niewygodną, a samemu zwierzęciu często sprawiającą męczarnię. Sądzimy, że magistrat nie puści słów naszych mimo uszu i odnośnem rozporządzeniem uwolni psy od kagańców.

Wściekły pies. Dnia 26 b m. pies dra Jakóba Junga zdradzający symptomaty wodowstrętu pogryzł dwie osoby. Psa oddano dla obserwacji do oprawcy miejskiego. Pokąsanych opatrzono natychmiast.

Mniemany wypadek cholery. Uczeń szkoły na Kazimierzu, Józef Małecki, liczący lat 8, o którego odstawieniu do szpitala Bonifratrów wczoraj donosiliśmy, nie ma cholery, lecz zwykły nieżyt żołądka.

Przyłapani. W nocy z dnia 25-go na 26 go września wyśledził i przytrzymał urzędnik policji p. Horak znaną złodziejkę jarmarczną Marję Ożóg. Przytrzymana wraz z Kaimową i innemi wspólniczkami, popełniła wiele kradzieży na jarmarkach, sklepach, w Krakowie, Podgórzu i okolicy. Ożógowa skradzione przedmioty sprzedawała za bezcen swoim krewnym i przyjaciołom. P. Horak ujął Ożógową w chwili, gdy miała na sprzedaż tłumoczek ze skradzionemi rzeczami. Rzeczy te po udowodnieniu praw własności są do odebrania w urzędzie tutejszej policji. Złodziejkę oddano w ręce sądu karnego.

Rocznice.

Hetman koronny Józef Potocki, nosił się z myślą utworzenia w Polsce silnej konfederacji przeciw Augustowi III-mu, w celu usunięcia z Polski dynastji saskiej i dążenia do podboju Rosji. Wspólność interesów Francji, Szwecji, Turcji i Polski, nadawała się do jego zamiarów, więc hetman z temi mocarstwami w ciągłym pozostaje porozumieniu. Niepokoiło to Augusta III go i jeszcze bardziej do Rosji zbliżało Szlachta była podzieloną. Jedni byli za Potockim, bo ich oburzało samowolne wkraczanie wojsk moskiewskich do Polski, — drudzy trzymali się króla. Gdy August III-ci zjechał na radę do Wschowy, przekonał się, że hetman koronny stanowczym jest jego przeciwnikiem, więc dlatego sprzeciwiał się powiększeniu wojska polskiego i wszelkich starań dokładał, żeby dla siebie jak najwięcej zyskać popleczników. Gdy poseł moskiewski, Keiserling, wystąpił z oskarżeniem Potockiego przed królem, a większość szlachty przeciw hetmanowi się zwróciła; hetman koronny musiał uledz konieczności i pogodzić się z dworem, a *29-go września 1739 roku* napisał do króla list z zapewnieniem wierności.

Kalendarz. Dziś: św. Michała archanioła; jutro. św. Hieronima i św. Zofii wdowy.

TELEGRAMY.

Dnia 28 września.

Lwów. Po świetnem przemówieniu sprawozdawcy jeneralnego budżetowej komisji hr. Stanisława Badeniego, w którem wykazał brak podstawy zarzutów przeciwników konwersji, uchwalił sejm konwersję długu indemnizacyjnego w myśl wniosków komisji, z poprawką posła hr. Jana Tarnowskiego w sprawie zużytkowania nadwyżek budżetowych na spłacanie pożyczek dawniejszych i na zniżenie dodatków i z poprawką posła Paszkowskiego, zdążającą do odroczenia decyzji co do współudziału w. ks. krakowskiego. Głosowało za konwersją przy imiennem głosowaniu 84 posłów przeciw 39. Poseł Abrahamowicz cofnął swój ewentualny wniosek zaciągnięcia pięcio miljonowej pożyczki.

Po załatwieniu kilku spraw drobniejszych i po wybraniu komitetu doradczego dla spraw konwersji, który składają posłowie: Dunajewski, Badeni Stanisław, Skałkowski, Jan hr. Tarnowski i Gross zamknął ks marszałek posiedzenie zapewniając Izbę, że tak on jak i Wydział krajowy świadom jest znaczenia uchwały dzisiejszej, że zaufaniu Izby postara się godnie odpowiedzieć. Następnie po przemówieniu Namiestnika odroczono sejm na czas nieograniczony.

Konakowo nad Donem. Dnia 26 w nocy piętnastu opryszków napadło pociąg i zrabowali 5000 rubli. Podróżnych zabito i poraniono.

Tryjest. Młoda Morgensternowa przymocowując firanki spadła z trzeciego piętra. Wóz ciężarowy zgruchotał ją na miejscu.

Dnia 29 września.

Sprawa Schumanna.

Berlin. Wyrokiem sądu wojskowego skazany został dyrektor cyrku Schumann na sześć miesięcy ciężkiego więzienia. — Zasądzony zgłosił apelację do łaski cesarskiej.

Deficyt w budżecie pruskim.

Berlin Miquel oświadczył, iż skarbowi pruskiemu grozi na rok przyszły deficyt w kwocie 86 milionów marek.

Zwierzenia się Liebknechta.

Paryż. *Temps* ogłasza interwiew swego korespondenta w Marsylji z Wilhelmem Liebknechtem. Socjalista niemiecki zapewniał, iż socjalna demokracja zwolna, ale stanowcze czyni postępy. Niemcy stoją obecnie w przededniu wielkiej walki politycznej. Projektowana reforma wojskowa jest połączona z pomnożeniem ciężarów budżetu w dwójnasób, i powiększeniem armii.

Wniosek rządowy najprawdopodobniej z razu upadnie. Parlament zostanie rozwiązany. Walka przeniesie się na ulicę, rozstrzygnie się przy urnie wyborczej.

Silnie popchnie sprawę wniosku rządowego z pewnością jakiś szowinistyczny artykuł w prasie francuskiej. Odda swe głosy rządowi centrum za ustępstwa wyznaniowe lub w rzeczach szkoły.

Wojny Liebknecht sobie nie życzy. Pragnął jej Bismarck, pokojowo są usposobieni cesarz Wilhelm II i hr. Caprivi. Niebezpieczeństwo wojny grozi jedynie od cara i z nim sprzymierzonej Francji.

Odpiera Liebknecht zarzut, jakoby socjalni demokraci byli antysemitami. Antysemici — to tak dobrze burżuazja, jak plutokraci żydowscy. Antysemici są jak złodziej, który woła: Łapaj! łapaj! — sam uciekając.

Kongres w Marsylii.

Marsylia. Kongres uprosił Liebknechta, iż postawi w parlamencie berlińskim wniosek centralizacji Alzacji i Lotaryngii na przeciąg lat 10, poczem te kraje przez plebiscyt orzekną, w skład czyjego państwa chcą wejść.

Marsylia. Liebknecht odjechał do Mühlhausen w Alzacji przez Lyon.

Cherchez l'Allemand!..

Paryż. Broń z pobojowiska pod Dogba, którą zabrał pułkownik Dodds, okazała się być wyrobem niemieckim. Patrony noszą markę: Kassel, 1873.

Paryż. Minister Ribot zażądał od prokuratora misyj afrykańskich rachunku strat i szkód poniesionych przez „Pères blancs“ w Ugandzie. Ribot działa za wskazówką Ojca św., który radził mu jak najspieszniej zakończyć brzydki spór. Wszystko zależy teraz od Anglii, parlament francuski na załatwienie sporu zgodzi się bez oporu.

Paryż. Zasłabło na cholerę osób 29 — zmarło osób 7.

Hamburg. Zasłabło na cholerę osób 58, zmarło osób 42.

Przyjechali do Krakowa.

Dnia 28 września.

Grand Hotel. Alfred Fleichner, fabrykant z Preszburga. — Karol v. Fridrich, kadet 12 pułku drag. z Gracu.

Hotel Saski. Ryszard Fröhlich, kadet 1 pułku ułanów z Berna.

Hotel Drezdeński. Jan Reinle, kupiec z Wiednia.— F. Boheim z Wiednia.

Hotel „pod Różą“. Marjan Byszkowski, obywatel z Limanowy. — Ks. Aleksy Iwanow, pleban z Galicji. — Alfred Węgliński właściciel dóbr z Królestwa Polskiego.

Hotel Polerа. Alfred Schoppe, dyr. Tow. Kred. z Warszawy. — Antonina Hansa, wdowa ze Sambora.

Hotel Krakowski. Wacław Kozakowski, obywatel ziemski z Król. Pol. — Stanisław Różycki, urzędnik z Dąbrowy. — Stanisław Wojnocko, dzierż. z Huty Komorowskiej. — Stanisław Jasiński z Czernichowa. — Władysław Folkierski, inżynier ze Stanisławowa.

Hotel Europejski. Dorota Gensenreich, żona lekarza z Chełmna lubelskiego. — Lidia Felmingham z Anglii. — Franciszek Cukrowicz, inż. z Krakowa.— Leopold Kalinowski, urzędnik z Saloniki. — Wincenty Swieżyński, inż. z Andrychowa.

Hotel Polski. Sabina Dymowska, nauczycielka z Rosji. — Wiktor Makowski, komisarz skarbowy z Zabierzowa.

Hotel Centralny. Alojzy Götz, porucznik inżynierji z Prossnitz.

NADESŁANE

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

†

Za duszę 1021(1-1)

świętej nieodżałowanej pamięci

Dra Władysława Krajewskiego

lekarza zdrojowego w Teplicach Czeskich

jako w pierwszą bolesną rocznicę śmierci odprawionem będzie w Piątek dnia 30 września 1892 r. o godz. 10 rano

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

w Kościele OO. Kapucynów

na które się Życzliwych Przyjaciół zmarłego oraz Pobożną Publiczność zaprasza.

Bracia BLEWSCY w Krakowie obok kościoła N. P. Marji, polecają w wielkim wyborze po niskich cenach **kapelusze męskie filcowe, świeże jesienne fasony.** 982 3 10

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po **2** cnt., tłustym drukiem po **5** cnt. — Minimum ceny ogłoszeń **25** cnt.

Lokale.

Sześć lub cztery pokoje na III piętrze, front na Mały Rynek, do wynajęcia. Wiadomość Mikołajska 4. Tamże **pokój z kuchnią i dwa pokoje z kuchnią** w oficynie do wynajęcia. 947 9 ?

Na III piętrze 3 pokoje, kuchnia, weranda, pokoik dla służby.

Na I piętrze 6 pokoi eleganckich ze sztukaterjami, kuchnia, weranda, pokoik dla służby, 2 przedpokoje i spiżarnia.

Na parterze 4 pokoje, kuchnia, pokój dla służby, spiżarnia, 2 przedpokoje, tudzież pokój i kuchnia.

Do każdego mieszkania strych i piwnica. Bliższa wiadomość na miejscu u właściciela, ulica Radziwiłłowska, obok ulicy Łapińskiego Nr. 221. 2026 1 6

Pokój umeblowany kawalerski jest do wynajęcia **zaraz.** Starowiślna 14, parter. 2030 1 3

Doniesienia rozmaite.

Ukończywszy w Wiedniu kursa nauki rysunków i malowania w zakresie artystyczno-przemysłowym, udzielam lekcyj. **Helena Nieszczyńska**, Wielopole 16 I p. 2029 1 2

Willa piątrowa z ogrodem przy Krakowie położona, jest do sprzedania. Wiadomość: FIAŁEK, tapicer, Krupnicza 26. 2016 4 6

Folwark Rżyska, poczta Rzochów potrzebuje gorzelnika. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 2019 3 3

Praktykant znajdzie zaraz umieszczenie w handlu kolonialnym **Aleksandra Merca** w Krakowie. Szewska 8. 2011 3 3

Potrzebną jest zaraz **nauczycielka Polka** z ukończoną maturą lub szkołą wydziałową, posiadająca języki: francuzki, niemiecki, muzykę. Wiadomość w biurze Pani Ludmiły z Gidlińskich Skowrońskiej w Krakowie, Krupnicza 3. 2014 3 3

Potrzebni są zaopatrzeni dobremi świadectwami: **Rządca ekonomiczny** na stół od 1-go stycznia 1893 r. **Ogrodnik** od 15 go października r. b. Zgłoszenia przyjmuje zarząd dóbr w Polance, p. Skawina. 2028 1 3

Filozof z 3 **roku** poszukuje lekcji w miejscu. Wiadomość w Adm. „Kurjera Polskiego pod l. 2002. 1002 2 ?

Bilard w bardzo dobrym stanie, jest do sprzedania w handlu Piotra JADOWSKIEGO, ulic aGrodzka, Nr. 46.

OGŁOSZENIE LICYTACJI

dnia 17 października 1892 r. i dni następnych.

DYREKCJA

Zakładu pożyczkowego na zastawy ruchome przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach, do dnia **30 czerwca 1891 r.** włącznie, jak również **ubrania. bielizna i towary łokciowe** do dnia **31 grudnia 1891 r.** włącznie zastawione, a dotąd niewykupione, ani prolongowane, stosownie do §. 22 statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacji, która odbędzie się **17 października 1892 r. i dni następnych** o godzinie $9\frac{1}{2}$ przed południem **przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacji, tj. do 15 października 1892 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 1010 1 3



Bez Blagi!

NAJWIĘKSZY WYBÓR!

fortepianów pianin i fisharmonij

W SKŁADZIE FORTEPIANOW

JANA Mattus KORDECKIEGO

732 **w Krakowie,**

ulica św. Anny, (hotel Victorja)

Sprzedaż. Zamiana. Wynajem. Ceny bezkonkurencyjne. Przy odpowiedniej gwarancji daję każdemu na raty. Przy cenach sprzedaży na raty **dolicza się** odpowiedni procent, gdyż każdy rozsądny i **uczciw** zrozumie tego legalną potrzebę. **BEZ BLAGI!**

HERMINA RUDOLF

w Krakowie, ulica Grodzka l. 9,

poleca:

Skład płótna tak surowego, jakoteż web, płótna na prześcieradła bez szwu, jednokolorowe weby na wsypy, niciane **drelichy** na materace i story, demki szyrtyngi, itd.

Wielki skład kolorowych i białych **chustek** do nosa, przeważnie czysto lnianych pierwszej jakości, **ręczniki, ściereczki.**

BIELIZNĘ STOŁOWĄ na 6, 12, 18 i 24 nakryć.

MATERACE, KOŁDRY, KAPY.

WŁASNĄ SZWALNIĘ BIELIZNY GOTOWEJ MĘSKIEJ, DAMSKIEJ i DZIECINNEJ.

BIELIZNĘ Dra JAEGERA i X. SEB. KNEIPPA.

WYBÓR 756(26-?)

haftów, firanek, pończoch, skarpetek, krawatek, rękawiczek itp.

CENY NADER NIZKIE.

OBORA WE WZDOWIE

w sezonie jesiennym dokąd zbyt niewyczerpany ma na sprzedaż roczne i młodsze buchajki i jałówki jako rozpłodniki w części wypróbowane, czystej krwi szwajcarskiej „Bern-Siementhal“ żółto z białem kolorowane.

Na łaskawe zapotrzebowanie odpowiada Zarząd dóbr, Poczta Wzdów, Telegraf Brzozów Stacja kolejowa Zarszyn. 998 2 3

WIELKI CYRK SIDOLI.

W nowo i elegancko wybudowanej arenie przy ulicy **Dietlowskiej.**

Dziś, we Czwartek, dnia 29 Września

Wielkie Przedstawienie

z doborowym programem.

Na zakończenie po raz pierwszy:

CYRK POD WODĄ

czyli życie paryskie w kąpielach morskich Ostendy.

Wielka pantomina wodna w dwóch częściach, wprowadzona przez dyrektora CEZARA SIDOLEGO.

Początek punktualnie o godz. 8 wieczór. — Otwarcie kasy o godzinie 4-ej popołudniu. 900 29 ?

Bliższe szczegóły na afiszach.

Szanowna P. T. Publiczności! — Nie szczędziłem kosztów ani trudu, aby przedstawić Jej rzecz godną widzenia, tylko w wielkich miastach przedstawianą, ufam przeto, że i tym razem nie zawiodę się na względach Szanownej Publiczności. Z szacunkiem **CEZAR SIDOLI.**



GŁOWNY MAGAZYN BRONI

BOLESŁAWA GLINIECKIEGO

ul. Szewska l. 23,

poleca

BROŃ MYŚLIWSKA

wszelkich możliwych systemów, z pierwszorzędnych fabryk belgijskich, francuskich, angielskich i amerykańskich.

REWOLWERY, PISTOLETY FLOBERTA wszelkiej konstrukcji.

PATRONY ostre i ŁUSKI nabojowe do wszelkich systemów broni.

Wszelkie możliwe **PRZYBORY i PRZYRZĄDY** myśliwskie.

PRZYBORY DO SZERMIERKI najlepszej jakości. OGNIE SZTUCZNE itp.

PO CENACH NAJUMIARKOWAŃSZYCH.

Zamówienia z prowincji uskuteczania się odwrotną pocztą.

Cenniki ilustrowane gratis i franco

Uwaga. Wszelkie reperacje i roboty wchodzące w zakres rusznikarstwa, uskutecznione będą przez fachowego rusznikarza z największą akuratnością, również po cenach najtańszych. 776(16—?)



Odznaczony srebrnym medalem przez c. k. ministerstwo handlu z wystawy krajowej z r. 1887 i bronzowym z wystawy krakowskiej 1870



MAGAZYN FUTER

Antoniego Jachimskiego

w Krakowie, ulica Grodzka l. 14 i 16,

(założony w roku 1825). 949 4 14

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d. Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych. Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. **Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.**

Ważne na sezon jesienny i zimowy.

Bracia M. Iscovitsch.

Posiadacze kilku medali i składów we wszystkich stolicach w Europie.

Główny skład dla Galicji:

Rynek gł. Nr. 12. w Krakowie, Rynek gł. Nr. 12.

NOWY i NAJWIĘKSZY zakład ubiorów.

polecają Szanownej Publiczności **ubiory własnego wyrobu dla mężczyzn chłopców i dzieci** z poręczonych dobrych materyj i najmodniejszego kroju po zadziwiająco tanich cenach.

Zamówienia według miary będą punktualnie wykonane, a nieodpowiedni towar będzie napowrót przyjęty.

Bracia M. Iscovitsch.

Centralny skład w Wiedniu, I., Maria Theresienstrasse 10.

Główny skład dla Rumunji w Bukareszcie „Chevalier de Mode“ Strade Covaci No 2 u. 9, „Bazar de Roumanie“ Strada Selari No 7. — **Składy w kilku głównych miastach. — Główny skład dla Serbji w Belgradzie** „Palais Royal“ Fürst Michael Strasse No 6, „Bazar de France“. **Składy tylko w Kragujevatz i Požarevatz. — Eksport do wszystkich krajów.** 884 10 24

Największy wybór. Tanie ceny.

Znane jako najlepsze, czysto lniane

PŁÓTNA KORCZYŃSKIE

na koszule, prześcieradła bez szwu wszelkiej szerokości od grubych do najcieńszych, dymy na spodnice, poszwy i t. p., ręczniki zwykłe i do nacierania, chustki do nosa grubsze i cienkie webowe, drelichy na liberje i materace, płótna żaglowe, obrusy, serwety, ścierki, pł. grube półbielone itp. wyroby w najlepszym gatunku poleca

KRAJOWA FABRYKA WYROBÓW TKACKICH

Wł. Goneta

W KORCZYNIE P. LOCO.

Cenniki i próbki żądanych gatunków gratis i franco! 931 5-28

SKŁAD FUTER Fr. CHĘCIŃSKIEGO

przy ul. Grodzkiej l. 18

na I. piętrze dom z dwomi balkonami

W KRAKOWIE.

Zaopatrzony jest w futra męskie, damskie, miejskie i do podróży, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych męskich i damskich, oraz skórek pojedynczych futrzanych, które sprzedaje po zniżonych cenach

Przyjmuję wszelkie obstalunki i roboty w zakres kuśnierstwa wchodzące i starać się będę aby firma po ś. p. mężu moim dotąd ciesząca się zaufaniem Szanownej Publiczności i nadal poszczycić się niem mogła.

935 9 30 Pozostaję z uszanowaniem

J. Chęcińska.

!Przeciw cholerze!

jedynie najzdrowszem oraz najposilniejszem pożywieniem jest

Dziczyzna

wolna od wszelkich bakcylli i bakteryj, co przez powagi naukowe sprawdzonem zostało.

Świeże kuropatwy i kwiczoły po 9 ct. sztuka, poleca

Karol Knoreck i Spółka

Pierwszy handel dziczyzny, win i delikatesów, Florjańska 23.

Codziennie świeży pasztet z dziczyzny. 1012 2 12

CUKIERNIA SCHMIDA

poleca dla swoich Szanownych Gości podczas choroby **wodę gotowaną**

z kwasem solnym

997 6 ? do picia.

Z uszanowaniem **WŁ. SCHMID.**

Wszech nauk lekarskich

Dr Edmund Puchacki

ordynuje

jak dawniej od godziny 2-giej do 4 popołudniu.

Ul. Sławkowska, L. 24.

Parter 6(120 ?)

Czyste, zdrowe wina czerwone.

poleca Dom handlowy

Antoni SÜSKI w Krakowie.

Wina stołowe.

Szegsarder czerwony litr. butel.		50 ct.
Erlauer stołowy	„ „	60 ct.

Wina deserowe.

Erlauer Cabinet butelka	. . .	80 ct.
Ofner Adelsberger	„ . . .	80 „
Vöslauer czerwony	„ . . .	80 „
Vöslauer Goldeck Cabinet but.		1 10 „
Château Beamon butelka	. .	2.— „
„ Larose	„ . .	2.50 „
St. Estephe	„ . .	1 20 „
St. Julien	„ . .	1 10 „
Medoc	„ . .	1.10 „
Château Latour	„ . .	2.50 „
Château Latife	„ . .	3.50 „

Przy większych zamówieniach czyni się **znaczne ustępstwa.** 980 4 12

Bronisława Ustyanowicz

akuszerka i massażystka

tak, jak roku zeszłego

massuje

w domach prywatnych, jakoteż i u siebie.

Kraków, Gołębia l. 8

999 4 4

ŁOBZÓW

obszar dworski pod Krakowem, jest z wolnej ręki na sprzedaż przez parcelację.

Bliższa wiadomość u właściciela, **w domu pod Nr. 5 przy ul. Mikołajskiej w Krakowie.** 195 2 2

BIURO SŁUG

Zawieruszyńskiej

ulica Gołębia l. 8. Poleca służbę wszelkiego rodzaju.



F. CEMBRONOWICZ

644 **majster szewski**

w Krakowie, ul. św. Tomasza, l. 21, filia ul. Florjańska, l. 15, poleca obuwie własnego wyrobu damskie od **3** złr. **25** cnt. i wyżej, mezkie od **4 25** i wyżej. Dziecinne z najlepszego materjału. Reparacja tania obuwia i kaloszy.

Dra M. Fedorowicza

855 19 20

stacja GRYBÓW

RAFINERJA NAFTY W ROPIE

wysyła codziennie w baryłkach amerykańskich po cenach fabrycznych

Naftę salonową nieeksplodującą i olej do smarowania maszyn.

Rok założenia 1872.

Odznaczony srebrnemi medalami przez c. k. ministerstwo handlu i wystawy krajowej z roku 1887.

Pierwszy krakowski fabryczny skład FORTEPIANÓW, PIANIN i FISHARMONIJ

wyrobu krajowych i zagranicznych pierwszych firm



JANA DROZDOWSKIEGO.

Ma zaszczyt polecić Szan. P. T. Publiczności swój skład fabryczny oraz **wypożyczalnię nowych i używanych fortepianów,** uskutecznia **wszelkie zamiany** oraz **reperacje i strojenia po cenach umiarkowanych z gwarancją.** 954 4 72

Kraków, ul. Florjańska l. 18, II-gie piętro

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami

Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego

w Krakowie, Rynek l. 30. Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.